Nr. 331. **We Lwowie Środa dnia 29 Listopada 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“. plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ“

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA“

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

1830 29 listopada 1899

Lwów 28 listopada.

.... Szkoła podchorążych, kilka bataljonów strzelców i saperów, młodzież akademicka i młodsi literaci rozpoczęli owo pamiątne w dziejach naszych powstanie przeciw najeźdźcom i despotyzmowi. Doborowa młodzież w liczbie 18 osób, pomiędzy któremi byli: Seweryn Goszczyński, Ludwik Nabielak, Leonard Rettel, Józef Mayer, zgromadziwszy się w parku łazienkowskim u stóp pomnika króla Sobieskiego, ruszyła pod dowództwem podchorążych Trzaskowskiego i Kobylańskiego ku Belwederowi, rezydencji W. ks. Konstantego. Zniósłszy straże pałacowe i rozpędziwszy służbę, belwederscy bohaterowie wbiegli na schody i wprost do gabinetu książęcego spieszyli. Znienawidzony Lubowidzki, chociaż padł skłuty ich bagnetami, ocalił Konstantego, zamykając drzwi do gabinetu i dając mu przez to możność ratowania się ucieczką. Równocześnie Wysocki wpadł na salę szkoły podchorążych dając znać, że godzina wolności wybiła. Pochwyciwszy broń, młodzi podchorążowie pod wodzą Wysockiego uderzyli na koszary ułanów — a Józef Zaliwski z wtajemniczonymi oficerami zdobył arsenał, rozdzielając między lud 40.000 karabinów. Nad ludowymi oddziałami, które szybko się organizowały, objął komendę Ksawery Bronikowski, który pouwalniał więźniów politycznych, aresztował jenerałów i pułkowników rosyjskich i umiejętnie osaczył oddziały nieprzyjacielskie, które po chwili trwogi zaczęły się formować. O godzinie 6 rano pułki rosyjskie, po nieudałym ataku na powstańców zaczęły się mięszać. Konstanty dał rozkaz opuszczenia Warszawy.

Tak rozpoczęła się bohaterska walka nasza w r. 1830, walka, która acz zakończona klęską, wywołała podziw całego świata i stała się dla niego nowym punktem do wyjścia walki o prawo i wolność. Nie będziemy mówić o błędach, które zwichnęły powstanie — zna je każdy z prac Maurycego Mochnackiego, tu chcemy tylko pokrótce przypomnieć najważniejsze jego momenty. Po krótkiej dyktaturze Chłopickiego, którą ostatecznie złożył w dniu 16 stycznia 1831, sejm zebrany w Warszawie — ostatni sejm polski — oburzony obelżywą odpowiedzią cara Mikołaja, który o układach nic słyszeć nie chciał, orzekł wśród entuzjazmu obecnych i całej Warszawy w dniu 25 stycznia na wniosek Romana Sołtyka detronizację cara Mikołaja i zajął się energicznie zorganizowaniem naczelnego rządu, w skład którego weszli ks. Czartoryski, Barzykowski, Niemojowski, Morawski i Lelewel.

W dniach 5 i 6 lutego wkroczyła pod wodzą Dybicza zabałkańskiego 114.000 armja rosyjska z 336 działami; armja nasza liczyła (według Puzyrewskiego) około 63 000 żołnierza i 142 dział. Nasi pisarze twierdzą, że polska armja na linji bojowej liczyła zaledwie 47.000. Była ona podzielona na cztery dywizje piechoty pod Krukowieckim, Żymirskim, Skrzyneckim i Szembekiem, oraz 3 dywizje konne, dwie pod dowództwem Jankowskiego i Suchorzewskiego, trzecia zaś rezerwowa pod Skarzyńskim i Kickim. Pierwsza bitwa wypadła pod Stoczkiem, pomiędzy Siedlcami i Wisłą, w dniu 14 lutego. Generał Dwernicki uderzył na oddział Geismara i pomimo przeważających jego sił, zbił go na głowę. Wrażenie tej bitwy, aczkolwiek małej, było ogromne i podniosło ducha całej armji. Męstwo polskiego żołnierza pod Wawrem, Grochowem, pod Wielkim Dębem, pod Domanicami, Iganiami, Boremlem i pod Ostrołęką, budził podziw nawet u wrogów, a bohaterska śmierć Sowińskiego w dniu 6 września 1831 r. była jakby epilogiem tej tytanicznej walki.

Wreszcie upadło powstanie! Nastąpił odwet... Carat mścił się okrutnie nad narodem polskim! Samych wyroków śmierci sporządzono długą listę, wszystkie piekła syberyjskie zapełniono Polakami, żołnierzy, okutych w łańcuchy gnano do Kronstadtu, do Archangielska, na Kaukaz w pułki syberyjskie! Z Litwy i Rusi całe osady szlachty zagonowej wypędzano na stepy bezludne południowej Rosji. Zabrane dobra ziemskie rozdarowywano Moskalom; zniszczono resztki wolności, obniżono poziom oświaty, tłumiono wiarę i narodowość. W miejsce praw zapanowała najdziksza samowola, protegowano zdrajców i renegatów, moskwicono bez miłosierdzia, rozkrzewiano demoralizację, protegowano łapownictwo, zdzierstwo i kradzież grosza publicznego!

Wszystko to powoli ujęto w system, który po r. 1864 znakomicie udoskonalono, podnosząc go do znaczenia dogmatu rządów carskich w Polsce. Uosobieniem tego systemu stali się Hurko i Apuchtin, którzy pałając nienawiścią do wszystkiego, co polskie, kierowali się hasłem: gwałt i ogłupienie. Upadli! Przyszli po nich ludzie więcej europejscy, więcej uczciwi, szlachetniejsi. Hr. Szuwałów i ks. Imeretyński — to przynajmniej ludzie, z ludzkiemi uczuciami. Być nawet może, że i młody car jest lepszym i szlachetniejszym, niż jego poprzednicy. Ale do naszych złudzeń dodawalibyśmy największe złudzenie, gdybyśmy w tem szukali jakiejś nadziei. Oceniamy ich intencje, o *ile* są dobre i wdzięczni za nie jesteśmy; ale pamiętamy o tem, że w Rosji car panuje — ale rządzi kamaryla, gotowa nawet do najstraszniejszej zbrodni, aby wpływ swój utrwalić. A jednak nie łudząc się wcale, wierzymy w zwycięstwo naszej sprawy, wierzymy, że kiedyś Rosja zrozumie to, co powiedział Bakunin o naszych usiłowaniach:

„Oswobodzenie się Polski byłoby naszem zbawieniem; z waszą wolnością i my stawaliśmy się wolni. Nie mogliście obalić tronu Mikołaja, jako króla polskiego, nie wstrząsając także tronem cara rosyjskiego. Wyście to dobrze zrozumieli, kiedy na waszych chorągwiach rewolucyjnych wypisaliście: „za naszą i waszą wolność“.

Temu hasłu byliśmy i zostaniemy wierni, a czerpiąc siłę z naszej przeszłości, przechowując z czcią ideały narodowe, za które tylu szlachetnych oddało swe życie, wierząc w świętość naszej sprawy, żyjemy nadzieją, że przyjdzie czas, w którym sprawiedliwość zapanuje nad światem!

Galicja w budżecie państwowym.

W preliminarzu budżetowym na r. 1900 znajdujemy następujące kwoty w koronowej walucie przeznaczone dla Galicji.

I. Etat ministerstwa spraw wewnętrznych: a) wydatki zwyczajne 2.218 000 b) wydatki nadzwyczajne: 1) Most na Wiśle między Krakowem i Podgórzem (1 rata) 120.000 2) Most na Skawie obok Wadowic (2 rata) 100.000. Dodatki rządowe na rekonstrukcje lub budowy dróg: 3) W pow. krakowskim i podgórskim 22.400, 4) Busk-Żelechów 20.000, 5) Gródek-Dąbrowica 16.000, 6) Jaworów-Rawa 20.000, 7) Przemyślany-Pomorzany 20.000, 8) w pow. lwowskim 60.000, 9) Zembrzyce-Wiesłowice 12 000, 10) Sieniawa-Bukowice 10 000, 11) Busk-Toporów 40 000 12) Majdan-Rozwadów 20.000, 13) Kniłynice-Żurównia 24.000. W zakresie budowli wodnych wynoszą wydatki zwyczajne 584.000. wydatki zaś nadzwyczajne: 1) Wisła 548 000, 2) Dunajec 213.000, 3) San 402.000, 4) Dniestr 480.000, 5) Wisłoka 108.000, 6) Prut 50.000, 7) Ogólne wydatki dla powyższych sześciu prac 30 000. Dalej dodatki na cele regulacji 8) Soły 79 556 9) Łomnicy 79.616, 10) Bugu 19.800. 11) Białej 17.320, 12) Ogólne wydatki na powyższe regulacje 20,000, 13) Budowa przystani na Wiśle 60.000. Nadto na budowę domu na pomieszczenie urzędów w Krakowie (4 rata) 240.000.

II. Etat min. wyznań i oświaty. 1. Akademja umiejętności w Krakowie 16.000, 2. szkoła sztuk pięknych w Krakowie 62.200, 3. subwencje na utrzymanie zabytków sztuki 40.000, 4. fundusz religijny 3,940.500, 5. Uniwersytet lwowski 851.200 nadto wydatki nadzwyczajne 62.666, 6. Uniwersytet w Krakowie 977.000, a prócz tego nadzwyczajne: zakupienie gruntu pod budowę oddziału rolniczego 90.000, budowa klinik i pawilonu izolacyjnego 85 000, adaptacje i urządzenia 143.804, inne wydatki 6.252, 7. szkoła politechniczna we Lwowie 332.600, nadto na adaptacje 27 970, 8. akademja weterynarji we Lwowie 102 000, inne wydatki 54.000, 9. nadzwyczajne wydatki na gimnazje a) na pomieszczenie ruskich klas równorzędnych w Kołomyi 50.000, b) inne wydatki 8.292, 10. gmach dla szkoły realnej w Tarnowie 160.00, inne wydatki 7.6000, 11. wydatki nadzwyczajne na państwowe szkoły przemysłowe 4.900, 11. seminarjum naucz. żeńskie we Lwowie (ostatnia rata) 30.000, 13. seminarjum naucz. męskie w Samborze 30.000, 14. inne wydatki 4 820.

III. Etat min. finansów: 1. na budowę urzędu w Nowym Sączu 11.736, 2. koszary straży skarbowej w Podwołoczyskach 18.000, 3. t. s. w Nowym Sączu 2.943, 4. budowa urzędu w Delatynie 23.600, 5. t. s. w Krakowcu 12.000, 6. t. s. w Kossowie 23.850, 7. t. s. w Kamionce strum. 9.200, 8. t. s. w Gwoźdźcu 7.920.

IV. Etat min. handlu. 1) Subwencja dla mieszanej komisji regulacji Prutu 14 280.

V. Etat min. kolejowego. 1) Kolej węg.-galicyjska 2,899 360, 2) kolej Lwów-Czerniowce 4,400.000, 3) Powiększenie stacji i warsztatów kolejowych w Stanisławowie 144 000.

VI. Etat min. sprawiedliwości. 1) Budowa sądu obwodowego w Nowym Sączu 121.088, 2) budowa sądu powiatowego w Strzyżowie 34.000, 3) rozszerzenie budynku sądowego w Rzeszowie 50.000, 4) w Krakowie 41.000. Różne budowy 5) w Stryju 106.800, 6) w Krakowcu 77.000, 7) w Delatynie 36 346. 8) w Kossowie 53.152, 9) w Horodence 46 510, 10) w Kamionce strumiłowej 29 000, 11) w Kałuszu 20 000, 12) w Turce 12 000, 13) w Złoczowie 57.200, 14) w Gwoźdźcu 54.504.

Walka o język polski.

Język polski na zebraniach publicznych w Księstwie Poznańskiem i Prusiech dozwolony. Tak zawyrokował najwyższy sąd administracyjny. Wiadomo, że rząd pruski od dawna pragnie, aby na zebraniach publicznych wolno było obradować i przemawiać wyłącznie w języku niemieckim. W tym celu wydał były minister spraw wewnętrzych von der Recke, okólnik do władz policyjnych, aby rozwiązywały zebrania polskie, na których mimo wezwania urzędnika dozorującego mówcy *nie* będą chcieli przemawiać po niemiecku. Władze policyjne skorzystały też z okólnika i rozwiązały kilka zebrań, mianowicie w Prusach Zachodnich, na których obradowano po polsku. Mimo, że sąd administracyjny na skutek skargi, wniesionej ze strony polskiej, zawyrokował, że na zebraniach wolno przemawiać po polsku, nie poddała się temu wyrokowi policja w Hali. W maju bieżącego roku odbyło się tamże zebranie polityczne, na którem rozprawy miały się toczyć w języku polskim. Policja jednak zakazała mów polskich. Sprawa oparła się o najwyższy sąd administracyjny, który taki wydał wyrok:

Artykuł 27 konstytucji pruskiej daje każdemu obywatelowi prawo wypowiadania swego zdania publicznie bez ograniczenia języka. Nigdzie w prawie o stowarzyszeniach, ani w konstytucji nie powiedziano, aby na zebraniach wolno było przemawiać tylko po niemiecku. Policji przysługuje prawo wysyłania na zebrania urzędników, lecz powinna wysyłać urzędników, władających językiem, w którym toczyć się mają obrady. Inaczej nie można pojmować ustawy o stowarzyszeniach.— Z ramienia rządu przybył na termin komisarz, który popierał wywody strony skarżącej, władzy policyjnej w Hali.

Dziennik poznański do wyroku tego dodaje następujące uwagi: „Ponieważ najwyższy sąd administracyjny ma głos decydujący w tej sprawie, więc wyrok jego jest miarodajnym dla władz administracyjnych. Gdyby gdziekolwiekbądź władza policyjna usiłowała naruszyć prawo, trzeba zwrócić się na drogę sądu administracyjnego.“

Dla ekspedytorów pocztowych.

Do nielicznej już dziś kategorji funkcjonarjuszy publicznych, zawsze jeszcze przez państwo po macoszemu traktowanych, należą niewątpliwie ekspedytorowie pocztowi. To też z wielkiem uznaniem należy powitać wniosek, który świeżo wyłonił się w izbie poselskiej rady państwa, a ma na celu bodaj jaką taką poprawę doli tych dotkliwie krzywdzonych pracowników i należy przypuszczać, iż rząd — nawet choćby ten przejściowy, urzędniczy — nie zawaha się w tym wypadku pójść jak najrychlej za głosem parlamentarnej reprezentacji. Komu, jak komu, a państwu nie wolno przecież odgrywać roli... plantatora!

Wniosek rzeczony zaznacza u wstępu, że izba poselska udowodniła ostatniemi sesjami swojemi, iż jej istotnie leży na sercu egzystencja sług państwowych, a rząd ze swej strony, uciekłszy się do pomocy § 14 ust. zasadn. poprawił ich dolę. I dla innych stanów uczyniono niejedno, a tylko dla jednego — który w samej rzeczy ciężko bieduje — nie uczyniono do tej pory niczego. Są to ekspedytorowie pocztowi. W tem miejscu przytaczają wnioskodawcy warunki przyjęcia ekspedytorów; ukończone 4 klasy średniej szkoły i zupełnie nienaganny żywot kandydata. Następnie musi on odbyć na własne koszta praktykę 6 miesięczną w nieerarjalnym urzędzie pocztowym, za co zwykle opłaca się dotyczącemu poczmistrzowi kwotą 60 do 100 zł.

Po złożeniu egzaminu, zostaje aspirantem, poczem składa przysięgę służbową i otrzymuje dekret na ck. ekspedytora pocztowego. Teraz jeszcze musi ukończyć — znów na własne koszta — 2-miesięczny kurs telegraficzny, przyczem zdarza się często, że ponieważ ten kurs odbywa się raz tylko do roku, więc niejeden ekspedytor musi czasami czekać nań pełnych 9 miesięcy!

Ponieważ dalej trudną jest dlań rzeczą, otrzymać posadę bez tych przepisanych egzaminów, więc z reguły upływa 1½ roku, zanim może oba złożyć, poczem dopiero przyjmują go jako djurnistę manipulacyjnego przy jakim c. k. erarjalnym urzędzie. Ale na tem nie koniec. W dekrecie odnośnym stoi zapowiedź, że został przyjęty tylko na czas faktycznej potrzeby. Mimo to musi złożyć kaucję 200 zł. i musi sprawić sobie przepisany uniform.

Na pierwszej posadzie z reguły nie pozostaje on długo, gdyż w chwili okazania się zbytecznym, traci ją niezwłocznie. Jeśli zaś w urzędzie erarjalnym chce znów otrzymać taką prowizoryczną posadę, to musi ponownie i niejednokrotnie dość długo nawet, czekać na to bez grosza płacy. A gdy wreszcie otrzyma posadę, na której dłużej go trzymają, to w razie powołania go na ćwiczenia wojskowe, zastanawiają mu płacę, gdyż o jakimkolwiek urlopie dla takiego osobnika pod żadnym warunkiem i mowy nie ma!

Warto jeszcze i to wspomnieć, że taki c. k. djurnista manipulacyjny ma pełnić służbę urzędnika XI lub X rangi, a jeżeli nieszczęsny kiedykolwiek użala się na te stosunki, to słyszy w odpowiedzi: „Skoroś nie zadowolony, to możesz sobie odejść“.. Jako płacę otrzymuje on w pierwszym roku po 1 zł. 25 ct., w następnych trzech po 1 zł. 50 ct. dziennie; po 3 dalszych latach awansuje na 1 zł. 75 ct., a jeszcze po 3 na 2 zł. dziennie.

Lecz na tem już się kończy jego awans. Ponieważ zaś taki funkcjonarjusz nie ma przed sobą jakiejkolwiek emerytury, więc z swej nędznej dziennej płacy musi jeszcze odkładać jakieś grosze, dla zabezpieczenia sobie kawałka chleba w starości, w przeciwnym razie może wówczas wraz ze swoją rodziną literalnie z głodu umrzeć!...

Z uwagi na to wszystko — kończą wnioskodawcy — raczy wys. izba uchwalić: „Wzywa się rząd, ażeby jak najrychlej przedłożył projekt ustawy, na mocy której c. k. ekspedytorom pocztowym, jako djurnistom manipulacyjnym *definitivum* i wcielenie tychże do kategorji c, k. urzędników, zostałoby przyznane.“

Że izba poselska — gdy wniosek powyższy przyjdzie na porządek dzienny — uchwali go jednogłośnie, to nie ulega żadnej wątpliwości. Byle tylko centralny rząd — ten czy ów, który wtedy u steru będzie — wziął sobie go szczerze do serca i bodaj w tak piekącej sprawie, bez historycznego „szlendrjanu“ biurokratycznego, jak najszybciej taki projekt ustawy wypracował i radzie państwa przedłożył.

Fundusz emerytalny
b. gal. Banku kredytowego.

Po objęciu przez gal. Bank dla handlu i przemysłu likwidacji gal. Banku kredytowego urosła kwestja, komu ma być wypłacony fundusz emerytalny, uzbierany przez szereg lat przez urzędników likwidowanego Banku. Kwestja powstała z następujących przyczyn:

Uzbierany przez urzędników fundusz 96 000 zł., zaintabulowała swego czasu b. dyrekcja na realności przy ul. Jagiellońskiej, w której lokal Banku kredytowego się znajdował.

Obecnie, gdy przyszła potrzeba wypłacenia tego funduszu, zażądano ekstabulacji, ale tutaj natrafiono na trudności. Sąd sprzeciwił się ekstabulacji na rzecz funduszu emerytalnego, albowiem okazało się, że choć ten fundusz faktycznie istnieje, to nie istnieje on prawnie, albowiem jego statuta nigdy, czego wymaga ustawa, nie zostały przedłożone namiestnictwu, a co za tem idzie, nie otrzymały potwierdzenia, nadającego funduszowi emerytalnemu charakter prawnego istnienia.

Wobec takiego orzeczenia sądu zaczęto tedy myśleć, jakim sposobem możnaby uzyskać prawny tytuł do ekstabulacji.

Obradowano nad najrozmaitszymi projektami, aż obecnie stanęła sprawa na następującej decyzji:

Wszyscy urzędnicy, uprawnieni do poboru działów z funduszu przez siebie uskładanego, mają wytoczyć do sądu pozew o wypłatę swej części przez likwidatorów dawnego Banku. Likwidatorzy nie staną do rozpraw, wobec czego urzędnicy, wygrywając proces, uzyskają prawny tytuł do żądania należnej im sumy.

Nie wchodząc w obszerną krytykę tego już zadecydowanego, lecz jeszcze nie wykonanego sposobu, pomimo, że on do krytyki bardzo się nadaje, bo i czasu dużo zabiera i urzędników na koszta naraża — przedkładamy likwidatorom, opierając się na sądzie ludzi bardzo dobrze znających sprawę, inny projekt daleko prostszy, nie zabierający dużo czasu i łatwy do wykonania:

Oto niech Bank dla handlu i przemysłu wypłaci uprawnionym do tego urzędnikom likwidowanego Banku działy przypadające im, według istniejących list, z funduszu emerytalnego. Na podstawie kwitów, jakie Bank na potwierdzenie tych wypłat otrzyma, stanie się on faktycznym właścicielem fun-

(40)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Wśród tego czasu Dyziek kilka razy dobijał się do mnie, ale go nie puściłem, przykazawszy służącemu powiedzieć mu, że mnie nie ma, że wyjechałem z Krakowa na czas dłuższy. Jednego dnia zapukała także do drzwi moich jakaś kobieta, poznałem po szeleście sukni i delikatnem stąpaniu. Domyśliłem się, że to musiała być prawdopodobnie Fifijka, a domysły te stwierdził list, który na drugi dzień od niej odebrałem, a w którym prosiła mnie na wszystko w świecie, żeby się mogła ze mną widzieć.

Rozumie się, że list ten zostawiłem bez odpowiedzi.

Potem dostałem jeszcze dwa listy. Jeden rozpaczliwy, pełen skarg i lamentów, błagań, przeprosin, wyznań skruszonej i pokutującej Magdaleny, w którym pisała między innemi, że bezemnie żyć nie może, że sobie życie odbierze z rozpaczy, jeżeli jej nie przebaczę i nie przyjdę do niej. Myśli te samobójcze musiały ją jednak prędko opuścić, bo w drugim liście, który dostałem w tydzień po tamtym, postępowanie moje nazywała podłem, nikczemnem, niegodnem honorowego człowieka i groziła mi, że jeżeli do tygodnia nie pokażę się u niej, to z rozpaczy gotowa się oddać innemu, aby mi pokazać, że nie dba o mnie.

Groźbę tę musiała w istocie spełnić, bo jednego wieczora, gdym wracał ze spaceru, ujrzałem ją jadącą powozem z jakimś jegomościem. Zajęta była tak rozmową z nim, że nie spostrzegła wcale mnie, idącego piechotą. Zauważyłem, że miała nową suknię i nowe wspaniałe okrycie. To mnie ucieszyło, bo miałem nieraz skrupuły, czy postąpiłem uczciwie, porzucając ją tak nagle, zostawiając bez żadnego utrzymania. Teraz przekonałem się, że obawy moje były przesadzone, że z łatwością znalazła sobie innego opiekuna. Mogłem więc z czystem sumieniem nie zaprzątać sobie głowy takiemi wątpliwościami, które koniec końców mogłyby mnie narazić na pewne wydatki, a przynajmniej na jakieś jednorazowe wynagrodzenie.

Wolny od tego kłopotu kontynuowałem dalej moje forsowne studja i w oznaczonym terminie byłem już gotów do egzaminów, które poszły mi nadspodziewanie dobrze. Ale byłem tak zmęczony nadmiernym wysiłkiem, tak wyczerpany, że potrzebowałem przez jakiś czas wypocząć i odetchnąć świeżem powietrzem.

Prawdę mówiąc i tęsknota za panną Sędzimirską i chęć zobaczenia jej, pochwalenia się spełnieniem już w części danego słowa, ciągnęły mnie na wieś. Zaraz więc po egzaminach napisałem do domu po konie i wyjechałem, uciekając od kurzu i upału miastowego.

Aż mi się lżej zrobiło na sercu i pierś odetchnęła swobodniej, kiedy przesiadłszy się z pociągu kolejowego na bryczkę, znalazłem się wśród szerokich łanów zboża, zieloności, pod błękitem pogodnego nieba, zbliżając się z każdą chwilą coraz bardziej do rodzinnej wioski, a kiedy wreszcie z pagórka zobaczyłem z daleka nasz stary dworek w otoczeniu wspaniałych lip, czerwony dach kościoła nad krętą rzeką, połyskującą jak wstęga roztopionego srebra, serce zabiło mi tak żywą radością, jak za dawnych czasów, kiedy na wakacje wracałem do domu. Czułem się o kilka lat młodszy, weselszy i ożywiony jak dawniej. Radbym był jak najprędzej znaleść się w tym dworku, między swoimi i dlatego nagliłem furmana do pośpiechu.

Miałem jeszcze spory kawał drogi przed sobą, gdy naraz, wyjechawszy z wiklin, któremi gęsto obsadzone były brzegi rzeki, ujrzałem na złocistym łanie dojrzałego zboża długi szereg żeńców i żniwiarek w kolorowych spódniczkach, a wśród nich ojca w słomianym kapeluszu i popielatej kitli w towarzystwie dwóch postaci kobiecych, nakrytych parasolkami, z których jedna była w jasnej a druga w czarnej sukience.

Wyskoczyłem coprędzej z bryczki i pobiegłem na przełaj przez pole na ich powitanie.

Pierwsza spostrzegła mnie siostra.

— Munio! Munio! — zawołała radośnie i pędem puściła się ku mnie, a dopadłszy do mnie zawiesiła się drobnemi rączkami na mojej szyi i zaczęła całować serdecznie.

Nim miałem czas uwolnić się od jej uścisków, zbliżyła się panna Jadwiga z wyciągniętą ręką na powitanie i przyjaznem spojrzeniem. Wyglądała tak prześlicznie, że się jej napatrzyć nie mogłem. Przez ten miesiąc, odkąd jej nie widziałem, twarz przedtem blada i jakby znużona, nabrała cery i zdrowych rumieńców a oczy, które dawniej tonęły w posępnym cieniu smutku i zamyślenia, teraz jakby wychyliły się na świat i zbliżyły do ludzi. Widać było w nich wesołość i zadowolenie.

Kiedy Andzia pobiegła naprzeciw ojca, który za powoli dla niej zbliżał się do nas, Jadwiga skorzystała z tego krótkiego sam na sam i spytała zniżonym głosem:

— Cóż? Jakże rygorozum?

— Chwała Bogu, poszło dosyć szczęśliwie.

— A widzi pan — rzekła tryumfująco, ucieszona tą nowiną.

— Ale bo też miałem żandarma, co jak kat stał nademną i pilnował mnie i napędzał do roboty — mówiłem uśmiechając się żartobliwie.

— Któż taki?

— Słowo, które pani wymogła odemnie wtedy na kolei, pamięta pani?

Zarumieniła się jakby zawstydzona i nic nie odpowiedziała.

Kiedy nadszedł ojciec, po przywitaniu się, poszliśmy wszystko czworo ku dworowi. Andzia, owinąwszy się ramieniem około wiotkiej kibici Jadwini, pobiegła z nią przodem. My z ojcem szliśmy za niemi.

— No, cóż ty mówisz na tę Jadwinię? — zagadał do mnie ojciec — jak wykraśniała, na psa urok, prawda? My tu wszyscy w niej rozkochani. Andzia przywiązała się do niej, jak do starszej siostry, matka przepada za nią, bo ma z niej ogromną porękę w gospodarstwie. Powiadam ci taka się z niej gospocha zrobiła, tak się zna na wszystkiem, taką ma ciekawość do tego, żebyś nie powiedział, że ona kiedykolwiek czem innem się zajmowała. I służba za nią i psy łańcuchowe i bydło i kurczęta i wszelka gadzina do niej ciągnie, gdzie się tylko pokaże. Fenomen panna. A jakie to przytulne, jakie przywiązane, jakby do rodziny należąca. Skarb prawdziwy znaleźliśmy w tej dziewczynie.

Kiedyśmy weszli na podwórze, zastaliśmy już na ganku stół nakryty białym obrusem, samowar kipiący i Jadwinię i Andzię krzątające się około kawy. Nawet matczysko poczciwe samo niosło śmietankę z kuchni, bo służba cała była przy żniwie dzisiaj i nie było komu posłużyć.

Wkrótce wszystko było gotowe i na ganeczku, zacienionym bluszczem, przez który przedzierały się jaskrawe promienie słońca, zniżającego się ku zachodowi, siedzieliśmy wśród ożywionej rozmowy, złożonej z ciekawych pytań, przerywanych opowiadań, wykrzykników, wesołych żartów i śmiechu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

duszu, a przez to uprawnionym do ekstabulacji i — cała sprawa jest w krótkiej drodze zakończoną ku ogólnemu zadowoleniu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Środa 29 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Sybir", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (29): Saturnina m. — **Wschód słońca o godzinie 7 minut 33, zachód o godzinie 4 minut 4.**

Lwów rozwija się z każdym dniem. Coraz więcej jest w naszem mieście ulic, mających charakter wielkomiejski. Kto długo nie był we Lwowie, temu trudno poznać niektóre ulice. Inicjatywa prywatna przekształciła stare domy w ozdobne gmachy. Do ulic, które najwięcej zmieniły swój wygląd, należy między innemi ul. Akademicka. Po zasklepieniu Pełtwi, po urządzeniu na zasypie skweru, stała się ta ulica jedną z najpiękniejszych, zwłaszcza, że i domy powstały tam ładne, prawdziwie wielkomiejskie — np. dom p. Richtmana, łazienki św. Anny — i że kupcy urządzili tam wspaniałe wystawy sklepowe. Najładniejszą z nich jest bezsprzecznie wystawa handlu męskich i damskich kapeluszy firmy dawniej Tegischera, obecnie Ladstättera, która przeniosła się tutaj z hotelu francuskiego. Wystawa naprawdę okazała: trzy ogromnych rozmiarów szyby zwierciadlane, za niemi gustowne *arangement* najrozmaitszych kapeluszy — patrząc na nią może się zdawać, że się jest gdzieś w centrum Europy, w wielkiej jakiejś metropolji...

Samobójstwo. Temu kilka dni zbiegł z Denysowa naczelnik tamtejszej stacji kolejowej asystent Walerjan Demczuk, a powodem tej ucieczki miała być defraudacja, popełniona przez niego na szkodę kolei państwowej, wynosząca 8.000 zł. W dzień po tej wiadomości zamieściły dzienniki krakowskie drugą wiadomość o Demczuku, a mianowicie doniosły, że on zastrzelił się w Krakowie. Wiadomość ta była jednak nieprawdziwą, gdyż wczoraj zjawił się na bruku lwowskim Demczuk i zamieszkał w jednym z drugorzędnych hoteli, w którym, nie posiadając pieniędzy, gdy żądano zapłaty z góry, zdeponował u właściciela swój zegarek na zapewnienie, że rachunek wyrówna. Co Demczuk we Lwowie zamierzał, nie wiadomo, faktem jest tylko, że wiadomość, podana przez krakowskie dzienniki, tutaj dopiero stała się prawdziwą. Gdy wczoraj pod wieczór koło godz. 7-ej kelner hotelowy udał się do jego pokoju, aby zaściełić łóżko, straszny widok przedstawił się jego oczom. Na łóżku w ubraniu leżał Demczuk z posiniałą twarzą, i pianą na ustach. Obok na stoliku leżała resztka jakiegoś białego proszku, trzy listy i klucze od kasy wertheimowskiej. Zawezwano natychmiast pogotowie stacji ratunkowej, ale wszelki ratunek był już spóźniony, wobec czego odstawiono zwłoki denata do kostnicy. Resztka pozostawionego proszku okazała się arszenikiem.

Listy, pozostawione przez denata, przeznaczone były: dla adjunkta kolei państwowej na stacji Denysów, do dyrekcji kolei w Stanisławowie i do lwow. dyrekcji policji. Listy te wysłano wedle adresu.

W liście do dyrekcji policji, pisanym w tonie stosunkowo bardzo spokojnym, pisze Demczuk: „Pozbawiam się życia sam. Przyczyną, dla której targam się na własne życie, są krzywdzące, a niesłuszne podejrzenia, że zdefraudowałem z kasy kolejowej, powierzonej mej pieczy, 8.000 zł."

Powód właściwy mego samobójstwa wyjaśniam w jednym z dwóch listów, które napisałem w ostatniej chwili.— Nie pozostawiam przy sobie żadnych pieniędzy. Klucz wertheimowski jest od kasy stacyjnej w Denysowie, proszę go wręczyć dyrekcji kolei".

Demczuk był wdowcem, liczył lat 34, a pozostawił dwoje nieletnich dzieci bez żadnej opieki.

Obchód mickiewiczowski w Berlinie odbędzie się dnia 29 bm.

„Sokół" w Wrocławiu urządził w zeszłą niedzielę wieczornicę ku czci Chopina i Słowackiego.

Ile kosztował proces Dreyfusa? Do Carpentras wyprawiono rachunek, zaadresowany: *A monsieur le capitaine Dreyfuss.* Rachunek kosztów procesu wynosi ogółem 20.847 fr. 7 cent. Koszta sądowe, opłaty świadków, rzeczoznawców, tłómaczów dla osób, składających zeznania, wyniosły 20.823 fr. 7 cent. Koszta wyroku sądu wojennego obliczono na 12 fr., koszta orzeczenia rady rewizyjnej tyleż, Dreyfusiści dowodzą, że każdy z generałów, występujący jako świadek, miał jakoby otrzymać po 800 franków.

Wiadomości djecezjalne. Konkurs na probostwo św. Mikołaja we Lwowie, oraz w Chocimierzu, rozpisany do końca grudnia 1899.

Misje ośmiodniowe pod przewodnictwem OO. Kapucynów odbyły się w Hanaczowie za staraniem O. Brunona Ossolińskiego, Franciszkanina, administratora parafji, które zakończyły się w dniu Wszystkich Świętych uroczystem zatknięciem krzyża na cmentarzu przy kościele. Z niezwykłą gorliwością brali w nich współudział nietylko parafjanie miejscowi, ale także lud z sąsiednich parafij. Z wysiłkiem pracowali OO. Kapucyni przy pomocy duchowieństwa okolicznego, a kazaniami podniosłemi porywali lud do Boga; konfesjonały były oblegane przez wiernych; do bractwa wstrzemięźliwości przystąpiło przeszło 350 osób; do Komunji św. zaś blisko 2000. Inteligencja okoliczna — jak donosi *Gazeta kościelna* — z całą pobożnością słuchała kazań i przystępowała do Sakramentów św. ku wielkiemu zbudowaniu ludu wiejskiego.

Egzamin fizykacki w terminie jesiennym roku bieżącego złożyli następujący lekarze: Dr. Marek Feldmann z Jarosławia, dr. Stanisław Jankowski z Krakowa (z odznaczeniem), dr. Andrzej Kazimierz Kondratowicz z Mostów wielkich (z odznaczeniem), dr. Tomasz Piotrowski ze Schodnicy, dr. Ferdynand Stankiewicz ze Lwowa, dr. Marjan Udziela z Janowa (z odznaczeniem).

Wynik egzaminów dojrzałości w seminarjach nauczycielskich w Galicji: a) w seminarjach nauczycielskich męskich: uczniów publicznych złożyło egzamin 284, reprobowano 17, ekstarnistów złożyło 62, reprobowano 56.

b) W seminarjach nauczycielskich żeńskich, uczenic publicznych złożyło 153, reprobowano 6, eksternistek złożyło 191, reprobowano 62.

Razem przeto złożyło w r. 1899 egzamin dojrzałości 690, reprobowano 141. W porównaniu z r. 1898 złożyło egzamin 37 uczniów publicznych więcej, 1 uczenica publiczna mniej, 25 eksternistów więcej, 10 eksternistek więcej, razem 71 osób więcej.

Najwięcej eksternistów i eksternistek było we Lwowie, a w szczególności eksternistów 56, z których złożyło egzamin tylko 24. eksternistek było 138, z których 102 złożyło egzamin z pomyślnym skutkiem.

Domy robotnicze we Lwowie są od dawna odczuwaną potrzebą. Prywatna inicjatywa zrobiła już wprawdzie coś w tej tak ważnej sprawie, ale to, co dotychczas zrobiono, to bardzo mało. A tymczasem „domy robotnicze", w których robotnicy mogliby mieć tanie, hygieniczne pomieszkania — to jeden z najważniejszych postulatów socjalnych, zasługujących na to, aby co rychlej wprowadzone były w życie. „Zakład ubezpieczeń robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie" pomyślał o tej sprawie i postarał się za inicjatywą dyr. zakładu p. Lama, o dość znaczny kapitał na budowę domów robotniczych we Lwowie, bo aż o 200.000 zł. W tych dniach zakład ten zwrócił się do magistratu m. Lwowa z oświadczeniem, że wybuduje domy robotnicze za sumę 200.000 zł., że jednak prosi o udzielenie przez miasto pod tę budowę bezpłatnego placu. Prez. m. dr. Małachowski zajął się bardzo energicznie tą sprawą i niebawem powziętą już będzie decyzja, jakie miejsce zaproponować pełnej radzie, do odstąpienia na ten cel zakładowi.

W lwowskim „klubie poczciwców w. m." zgrał się — o czem donosiliśmy — C. Kalisch, a ta jego przegrana miała ten skutek, że musiał on zbiedz ze Lwowa, pozostawiając na łaskę i niełaskę filję pewnej handlującej marmurami firmy wiedeńskiej, której był reprezentantem. Otóż jak dotąd, wszelkie poszukiwania za p. C. Kalischem pozostały bez skutku. Wpadł, on jak kamień w wodę — znikł gdzieś bez wieści. Natomiast co do weksli p. Standa okazuje się że on ich nie fałszował, a gier hazardownych nie uprawia. Akcepta zapłacone przez jego ojca, pochodzą z innego tytułu.

Straszny zbrodniarz. Przed trybunałem tarnopolskim stawał żyd, Mendel Monies, 29 lat liczący, oskarżony o zbrodnię usiłowanego morderstwa. W sierpniu br. wybrawszy się ze swoim towarzyszem, Joslem Katzem w drogę do Kopyczyniec, wrzucił go w Czaborówce do studni, a to chwili, kiedy Katz nachylił się, aby wyciągnąć wiadro w górę. Potem udał się Monies do M. Rubla dzierżawcy w Czaborówce, a dostawszy tam 2 centy jałmużny poszedł na folwark i podpalił stertę słomy. Później oskarżył J Katze o współwinę podpalenia, powiadając, iż tenże dał mu „dwie zapałki" na podpalenie. Prokuratora oskarżyła też Moniesa o kradzieże i o włóczenie się. Trybunał skazał Moniesa na dziesięć lat ciężkiego więzienia.

Miłe stosunki. W *Kurjerze drohobyckim* czytamy: „Niektórzy członkowie zarządu naszej Kasy oszczędności uprawiają taki proceder: jeżeli podający się o pożyczkę nie zna się na rzeczy i nie zaleje gardła, co czasem i kilka zł. kosztuje, lub jeżeli nie da prowizję w innej formie, to pożyczki nie otrzyma, pomimo, że jest dobrym pod względem kredytowym i ma dobrych ręczycieli. Taki honorowy radca mówi, że nie może czasu swego tracić bez interesu! Tak jakby go kto zmuszał do tego zaszczytu. Zrezygnuj, kochasiu, a nie wyzyskuj swoich współobywateli."

Wychodźtwo z Galicji do Ameryki nie ustaje. Jak piszą do *Dzien. Śsl.*, wychodźcy jadą przez Mysłowice i Katowice na Bremę, skąd okrętami północno niemieckiego „Lloyda" przebywają morze. W czwartek zeszłego tygodnia było u agenta „Lloyda" Weichmanna w Mysłowicach 92 ludzi, którym policja nie pozwoliła jechać dalej, ponieważ nie mieli dosyć pieniędzy, aby kolej zapłacić. W takim przypadku zwykle ajent bierze na siebie odpowiedzialność, że dojadą do Bremy, a stąd dalej. Ajent dobrze na tem zarabia, gdyż „Lloyd" płaci mu od każdego wychodźcy pewną sumę. W piątek odstawiła policja z Katowic do granicy 25 wychodźców.

Samobójstwo porucznika. Z Rzeszowa donoszą: Odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Józef Peach, porucznik 40 pp. o godz. 5 popołudniu w dniu 24 b. m. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Zmarły był Czechem z pochodzenia, a w kołach Polaków cieszył się prawdziwą sympatją.

Wysoki dochód. Baronowa Ziemiałkowska, żona sędziwego b. ministra Galicji, ofiarowała na rzecz szkółki polskiej w Wiedniu dochód ze swej książki, wydanej pod pseudonimem Heleny Oksza pt.: Poésies en prose". W ciągu paru miesięcy dochód ten z niewielkiej książeczki wyniósł 5.000 zł.

Zakład podrzutków ks. Ogińskiej w Bobrku pod Oświęcimem. Poseł hr. A. Wodzicki jako kurator wraz z dyr. drem Peniklą, zawiadującym krakowskim funduszem podrzutków, z polecenia sejmu, względnie wydziału krajowego, odbyli w bieżącym miesiącu wizytację zakładu podrzutków w Bobrku. Na cele zakładu wybudowano tam obszerny budynek piętrowy, którego lewe skrzydło jest dotąd wykończone. W niem mieści się 45 podrzutków „wiedeńskich" (dzieci matek do Galicji przynależnych, a w zakładzie położniczym w Wiedniu urodzonych). Osobne ubikacje przeznaczone są na sypialnię, jadalnię, salę szkolną, szatnię itp — wszystkie urządzone ze skromnym komfortem i we wzorowym porządku i czystości utrzymywane. Żywność obfita, do wieku zastosowana; odzież, bielizna i pościel odpowiadają wszelkim wymogom hygieny. Stan zdrowia dzieci (od 2 do 10 lat liczących) wprost znakomity, gdyż od 1 maja 1898 po dziś dzień, zatem przez półtora roku, nie wydarzył się ani jeden wypadek cięższej choroby. Lekarz, w sąsiednim domu stale mieszkający, czuwa nad stanem zdrowia dzieci, a pielęgnowaniem i nauczaniem zajmują się z uznania godną gorliwością Siostry Miłosierdzia. Jak daleko sięga troskliwość o zdrowie dzieci, niech świadczy fakt, że kilkanaścioro dzieci, zdradzających objawy zołzów, wyprawiono ubiegłego lata na koszt ks. Ogińskiej do Rabki na leczenie. Pobliski ogród i park obszerny dozwalają dzieciom używać świeżego powietrza.

Młodociana zbrodniarka. W Bydgoszczy uwięziono 14-letnią dziewczynę Kleinównę, która dwoje dzieci, półroczne i półtoraroczne, ogrodnika Kriegla, u którego służyła, otruła kwasem azotowym. Chciała ona sobie tym sposobem służbę ułatwić. Zbrodniarka już poprzednio tak samo uśmierciła dziecko dawniejszego służbodawcy.

Praktyki agentów emigracyjnych. Do syta już znane są praktyki agenta emigracyjnego Silvio Nodari w Udine, który ze szczególnem zamiłowaniem stara się przy pomocy oszukańczych obietnic nakłaniać zwłaszcza austrjackich i węgierskich obywateli do emigracji do Ameryki. Postępowanie jego znalazło świeżo jaskrawą ilustrację w dwóch wypadkach, przedstawionych w sprawozdaniu austro-węgierskiego wicekonsula w Kurytybie z dnia 7 września br.

Sprawozdanie to przytacza, że 26 emigrantów z Galicji, którzy użyli pośrednictwa Nodariego, ażeby przeprawić się do portu Paranagua w Brazylji, już w porcie Santos zostali zawiadomieni, iż przysłane im przez Nodariego karty podróży ważne są tylko do Santos. Wskutek tego wspomniani emigranci musieli przez dłuższy czas zatrzymać się w Santos, po czem dopiero na pokładzie brazylijskiego parowca na własny swój koszt odbyli dalszą podróż do Paranagua. Koszt zaś pobytu ich w Santos i podróży z Santos do Paranagua reprezentuje kwotę około 1700 zł.!

W tem samem sprawozdaniu donosi p. wicekonsul, że czterej wychodźcy z Galicji za poradą Nodariego wysłali swoje rzeczy i pakunki pod jego nazwiskiem do Udine, zkąd Nodari miał je dalej wyekspedjować, przyczem koszta całej tej przesyłki kazał sobie z góry zapłacić. Jakkolwiek jednak od tego czasu minęło 5 miesięcy, owi emigranci, mimo że wielokrotnie upominali się u Nodariego listownie, nie otrzymali dotychczas swoich rzeczy!

W ten sposób wyzyskuje Nodari zaufanie tych wychodźców, którzy używają jego pośrednictwa.

Maszyna do lotu. *N. W. Tagblatt* donosi szczegóły bardzo zajmujące o sensacyjnym wynalazku, o maszynie do lotu (*Flugmaschine*). Dawno już opowiadają o tem, że niejaki p. Manningen z Edenburga wynalazł podobną maszynę i oddał ją wojskowości do dyspozycji. *N. W. Tagblatt* dowiaduje się, że rzecz jest bardzo poważna i że komitet techniczny wojskowości zajmuje się wypróbowaniem maszyny. Maszyna jest tego rodzaju, iż składa się z kilku poszczególnych części o odrębnych funkcjach. Pierwszy aparat jest w stanie utrzymać balon w powietrzu w każdem miejscu, druga część maszyny zdoła poruszać aparat w każdym kierunku pionowo i poziomo, tam i napowrót. Maszyna ta jest w stanie przebiedz 70 klm. w godzinie.

Rozumie się, iż trzeba wszystkie te doniesienia przyjmować z tam większą rezerwą, ile, że doświadczenia w komitecie wojskowym odbywają się tajnie.

Kradzież 100 000 rub. Jak donosi *Niżegorodskij Listok* policja w Niżnym Nowgorodzie otrzymała zawiadomienie komisarza 2 okręgu pow. małmajskiego gub. wiackiej o podstępnem odebraniu z kasy powiatowej w Słobodzie, w tejże gubernji sumy 100.000 rub. za pomocą fałszywego przekazu. Pieniądze te podniósł jakiś jegomość, który przedstawił się za pełnomocnika firmy Taniejewa. Dopomagał mu buchalter kasy powiatowej Popietow, który w kilka dni później, nim się wszystko wykryło, wyjechał na urlop. Są poszlaki, iż udał on się w kierunku granicy zachodniej. Na ślad jego natrafiono w Niżnym Nowgorodzie, gdzie bawił ubrany w mundur urzędnika ministerjum skarbu.

Patrjotyzm Słowaków. Słowacy węgierscy, ten najbiedniejszy lud słowiański, gorąco kocha swą ojczyznę, choć niewdzięczną ziemię. To przywiązanie do ziemi manifestuje się wszędzie i stanowi podstawę ich głęboko odczutego patrjotyzmu. Dowodem tych uczuć jest fakt następujący: Emigranci słowaccy w Ameryce zarządzili pomiędzy sobą w roku 1896 składkę na pomnik dla twórcy hymnu narodowego Sama Tomašcka. Składki były skromne, ale przecież z końcem tego roku wyniosły pokaźną sumę 640 zł. Kwotę tę przysłali obecnie na ręce dra J. Daxnera, adwokata, wraz z listem, w którym zaznaczają, że gdyby nie myślano o stawianiu pomnika dla narodowego piewcy, to kwoty tej należy użyć na nagrobek, na którym ma być napis: „Słowacy w Ameryce w dowód czci dla zmarłego".

Zemsta małżonka. We Floridsdorfie pod Wiedniem rozegrała się w niedzielę popołudniu tragedja małżeńska. Na Pragerstrasse w domu pod l. 132 mieszkał z żoną 35-letni czeladnik ślusarski Franciszek Lachner. U niego „kątem" mieścił się od paru miesięcy 27-letni czeladnik piekarski Jan Begnar, który z biegiem czasu zawiązał stosunek miłosny z żoną Lachnera. Zdradzony mąż udawał, że nic nie wie o miłostkach żony z Begnarem; gdy jednak w niedzielę popołudniu o niezwykłej porze do domu powrócił i na słodkiem „sam na sam" kochanków przyłapał, wyjął z kieszeni rewolwer i dwoma strzałami zranił śmiertelnie gacha swej żony. Lachnera uwięziono, Begnara zranionego beznadziejnie, odwieziono do szpitala.

Wydalania. Wychodząca w Ełku na Mazurach *Gazeta Ludowa* donosi o wydaleniu pracującego w jej drukarni zecera Tadeusza Westfalewicza. Otrzymał w sobotę nagle nakaz, aby w przeciągu 24 godzin opuścił granice monarchji. Nakaz pochodzi od samego naczelnego prezesa prowincji wschodnie-pruskiej, br. Wilhelma Bismarcka, który zażądał osobnych sprawozdań o tym „wielkim zbrodniarzu", który śmiał pracować dla gazet, służącej sprawie ludu mazurskiego. W urzędzie meldunkowym powiedziano dotkniętemu banicją wyraźnie: „Gdyby pan był Niemcem austrjackim, tobyśmy pana nie wydalili, ale Mazurowi galicyjskiemu nie możemy tu na pobyt pozwalać!" Jedyną „zbrodnią" Tadeusza Westfalewicza był więc jego rodzinny język polski.

Zamach na życie. We czwartek wieczorem poderżnął sobie w Wiedniu gardło scyzorykiem literat Hugo Astl Leonhard, obecnie redaktor pisma: „*Im trauten Heim*". — Nie pozbawił się jednak życia, tylko zranił się ciężko, a pierwszej pomocy udzielili mu przechodnie i policjant. Powód targnięcia się na życie niewiadomy. Prawdopodobnie przyczyną był rozstrój umysłowy, bo Leonhard zagłębiał się ostatnimi czasami za wiele w studjach filozoficznych.

Zamierzone aresztowanie ministra Podbielskiego jest przedmiotem wesołych rozmów w Niemczech. Gdy sekretarz stanu państwowego urzędu pocztowego, Podbielski, wracając z podróży inspekcyjnej do Berlina, wysiadł w Heidelbergu z wagonu i w sali restauracyjnej zasiadł do stołu, ażeby się pokrzepić szampanem, policjant na ten widok powziął ugruntowane, zdaniem jego, podejrzenie — właśnie bowiem z Frankfurtu umknął jakiś defraudant, zabrawszy 32.000 marek. Podbielski wypija szampana i wsiada do wagonu, a wtedy policjant żąda podania nazwiska. Podbielski odmawia, ale gdy policjant nie chce ustąpić, odpowiada:

— Podbielski!

Policjant salutuje i odchodzi skonsternowany.

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Humorystyczny kalendarz „Śmigus", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

Nabożeństwa. Za staraniem Stowarzyszenia nieustającej adoracji Przenajśw. Sakramentu, odbywać się będą w lwowskim kościele katedralnym w każdą pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 5 popołudniu nabożeństwa, na których wygłosi kazania ks. Alfred Wróblewski T. J.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w środę, czwartek i piątek „Sybir", sztuka w 4 aktach; w sobotę popołudniu o godz. pół do 4 „Wilhelm Tell", tragedja w 5 aktach, F. Schillera; w sobotę wieczorem o godz. pół do 8 „Piękna Helena" opera komiczna w 3 aktach, Offenbacha, z p. Bohussówną; w niedzielę po poł. „Joannes", dzieło sceniczne w 5 aktach Hermana Sudermana.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się dziś w środę 29 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa ulica Chorążczyzny l. 17, I piętro. Na porządku dziennym: Wykład inż. Józefa Tulei „O przemyśle gorzelnianym w Galicji".

* **W związku naukowo-literackim** (Rynek l. 9, II. p.), odbędzie się w czwartek dnia 30 b. m. walne zgromadzenie członków, oraz odczyt p. Wł. M. Kozłowskiego z Krakowa „O Kościuszce w Ameryce". Prelegent, który bawił w Stanach Zjednoczonych, zda sprawę ze swych ciekawych poszukiwań w archiwach amerykańskich dotyczących działalności Kościuszki w Ameryce. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Z życia towarzyskiego.** Ślub panny Luny Czemeryńskiej, córki adwokata i redaktora „Prawnika" dr. Ignacego i Ernestyny Czemeryńskich z p. Marcelim Rudnickim, właścicielem dóbr, odbędzie się w kościele N. P. Marji Śnieżnej we czwartek dnia 30 listopada o godzinie 7 wieczorem.

* **Bibljoteka Tow. prawniczego** we Lwowie otwartą jest we wtorki i piątki od godziny 7 do 9 wieczorem. Zgłoszenia pisemne załatwia bibljotekarz dr. Władysław Hückel, adjunkt prokuratorji skarbu.

* **Na dochód budowy domu** „Stowarzyszenia nauczycielek" odbył się dnia 23 b. m. wieczorek muzyczny szkoły K. Mikulego ze współudziałem p. prof. Wrońskiego i szkoły p. Camilowej. Salę Towarzystwa muzycznego zapełniła liczna publiczność, bo też program mógł zadowolić każdego, a jego wykonanie nic nie pozostawiało do życzenia.

* **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W bieżącym tygodniu wykładać będą następujący prelegenci: Dziś w środę dnia 29 b. m. w instytucie chemicznym, ulica Długosza, dr. Radziszewski „Węgiel, jego odmiany i połączenia z wodorem i tlenem". — W czwartek dnia 30 b. m. w szkole imienia Mickiewicza, ulica Teatralna, inż. prf. Fiedler „O ruchu" i w szkole im. Staszica, dr. Gubrynowicz „O najdawniejszej polskiej literaturze". — W piątek dnia 1 grudnia b. r. w instytucie anatomicznym, ulica Piekarska 52, dr. Kadyi „O narządzie ruchowym ustroju człowieka" i w instytucie fizycznym, ulica Długosza 8, dr. Zuber „Zasady geologji ogólnej". Wykłady odbywają się od godziny 7—8 wieczorem.

* **W Czytelni katolickiej** odbędzie się dziś w środę dnia 29 b. m pogadanka „O charakterze". Prelegent X. J. Adamski T. J. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków i osób przez nich wprowadzonych.

Zmarli:

W Stryju zmarł Jan Kiesell, emer. dyrektor sądu, przeżywszy lat 70.

Gustaw Jeleń, były księgarz, obywatel m. Przemyśla, zmarł w 49 roku życia w Przemyślu.

Żywcem spalona.

W nocy z soboty na niedzielę wydarzył się w Wiedniu w domu przy Reisnerstrasse 36, okropny, nerwami wstrząsający wypadek: Hrabinę Wilmę Dunin Borkowską, 36-letnią wdowę, znaleziono w niedzielę rano w jej sypialni na podłodze na węgiel spaloną. Jak to się stało, nie można na razie stwierdzić i należy się domyślać, że śmierć spowodowała nieostrożność hrabiny.

Hrabina Borkowska mieszkała sama z jedną służącą i prowadziła życie bardzo osamotnione. Zwyczajnie kładła się wcześnie spać i kazała się budzić stale około pół do dziewiątej rano. W sobotę wieczorem położyła się o 3 kwadranse na dziesiątą, zażądawszy poprzednio od służącej świecy. Prawdopodobnie miała zamiar czytać jeszcze w łóżku i aby lepiej widzieć, zasunęła firanki. W niedzielę rano, o kwadrans na 7-mą wstała dziewczyna śpiąca w kuchni; uczuła wprawdzie dym, ale sądziła, że w kuchni się dymi. Kiedy hrabina o zwyczajnej godzinie nie wstała, a swąd stawał się czem raz wyraźniejszy, chciała służąca dostać się do pokoju sypialnego przez jadalnię. Trapiona niedobrem przeczuciem, zawołała ślusarza, a równocześnie zawiadomiła towarzystwo ratunkowe o możliwem nieszczęściu. Prawie równo ze ślusarzem zjawiła się inspekcja ratunkowa z lekarzem dr. Spieglem. Otworzono drzwi i znaleziono hrabinę zupełnie zwęgloną. Zdaje się, że podczas czytania musiała hrabina zbliżyć zanadto świecę do firanek, te się zapaliły, a nieszczęśliwa wyskoczywszy z łóżka, chciała zapewne ogień stłumić, ale odniósłszy poparzenia, straciła zmysły i przytomność, a płomienie ogarnęły wówczas ją całą. Zgorzały poduszki, kołdra i materace aż do sprężyn. Mały piesek, śpiący z hrabiną w łóżku, udusił się w dymie.

Od lat 10 wdowa, mimo, że znajdowała się w bardzo korzystnem materjalnem położeniu, prowadziła hrabina Wilma Borkowska życie skromne. Była właścicielką dóbr na Węgrzech, któremi zawiadywała jej matka pani Ehrenfeld, wdowa po sekretarzu sądowym.

Pogłoski, jakoby w tym wypadku miało mieć miejsce samobójstwo, nie mają, jak się zdaje, żadnej podstawy. A przynajmniej tego rodzaju okropnej śmierci byłaby hrabina nie wybierała. Świadczy o tem fakt, że gdy parę dni temu przyjaciółka hrabiny w tym samym domu mieszkająca, pani P-r. odezwała się przed nią, „że gdyby się jej życie sprzykrzyło, podpaliłaby wszystko i znalazła grób w płomieniach", — hrabina wzdrygnęła się okropnie na wspomnienie czegoś podobnego.

Los chciał, że właśnie taką śmiercią zginęła!

Zadziwiające jest, że z wyjątkiem łóżka, wszystkie nieruchomości pozostały nietknięte przez ogień. Nawet białych firanek koronkowych obok łóżka płomień nie chwycił. Prawdopodobnie ogień zgasił się sam skutkiem hermetycznie zamkniętych drzwi i podwójnych okien.

Zmarła miała wielu krewnych w Galicji, między innymi bliskimi jej byli hr. Jerzy i Mieczysław Dunin Borkowski; pierwszy jest radnym miasta Lwowa i posłem do rady państwa, drugi członkiem izby panów.

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr. We wczorajszej notatce o teatrze, w której zaznaczyliśmy z uznaniem usiłowania dyrekcji skierowane ku zapoznaniu publiczności naszej z utworami dawniejszych pisarzy zaszła omyłka, skutkiem opuszczenia całego zdania. Końcowy ustęp powinien opiewać: „Prawda, że krok ten z kasowych względów ryzykowny — bo dla tych utworów trzeba prawie zupełnie nowej szaty scenicznej i to szaty bardzo przyzwoitej, ale pokazuje się przecież, że jest część publiczności, rozumiejącej i popierającej te piękne usiłowania, które muszą być na rzecz kierownictwa zapisane, jako poważne *plus* moralne".

Bunt Napierskiego. Z Poznania donoszą nam: „Piękny poemat dramatyczny Kasprowicza, wystawiony w sobotę i niedzielę na naszej scenie, grany był wyśmienicie, a publiczność poznańska przyjęła go nadzwyczaj sympatycznie. Nie obecnego autora oklaskiwano po każdym akcie. Teatr na obu przedstawieniach był wysprzedany."

„O pracy". Jest to tytuł książeczki, napisanej przez znanego ogólnie filantropa lwowskiego dra W. Holzera, a przeznaczonej głównie dla tej szarej rzeszy, która bywa niestety terenem operacyjnym rozmaitych prądów radykalnych. Pojęcie pracy, jako takiej, odgrywa tutaj wielką rolę — autor wyjaśnia tedy w swej broszurze, że ta praca jest nie tylko koniecznością, wypływającą z prawa Bożego i przyrodzonego, ale także dobrodziejstwem człowieka i źródłem dlań wielu uczuć podniosłych. Ta szlachetna tendencja poleca też dziełko dra H., jako pożyteczną lekturę, zarówno wśród warstw robotniczych, jak młodzieży.

„Wiek" warszawski zamieścił obszerną sylwetkę prof. Rydygiera wraz z jego portretem.

„Wieczór Słowackiego". Komitet młodzieży technickiej zajmujący się urządzeniem wieczoru ku uczczeniu pamięci Juljusza Słowackiego przygotował dla publiczności eleganckie programy z biustem poety i pamiątkowe korespondentki, których sprzedażą na sali łaskawie zajmie się pani profesorowa doktorowa Sieradzka z córką Marją. Szczegółowy program wkrótce zostanie ogłoszony.

Izba sądowa.

Lwów 27 listopada.

(Tragedja małżeńska z hotelu krakowskiego).

Godzina ³/₄ na 4-tą. — To już ostatnia część rozprawy.

W sali panuje ogólnie i niepodzielnie duch znużenia. Bo też cały przebieg 6-dniowej rozprawy dotychczasowej był strasznie nużący, a przytem niemożliwie przygnębiający. Mało danych, dużo przypuszczeń i domysłów, wiecznie kłócące się z sobą zeznania świadków, a wszystko to na tle widocznej obustronnie tak u podsądnego, jak i skarżących niechęci, nieledwie nienawiści, wytworzyło niesmaczny chaos, w którym mało kto z publiczności zorjentować się potrafił.

Ciekawe są niezmiernie miny aktorów tego całego melodramatu z grubym podkładem tragicznej farsy, która się tu, w sali sądowej, rozegrała. Gdyby ktoś aparatem fotograficznym zrobił około godziny 5 popołudniu błyskawiczne zdjęcie całokształtu sali, otrzymałby taki mniej więcej obraz: Twarz przewodniczącego wyraża znużenie, prokuratora groźne wyczekiwanie, obrońcy dra Tennera zamyślenie, Goldhamera zacietrzewienie, oskarżonego zawziętość, trzech wotantów wielki spokój przed burzą, poszkodowanej komedję boleści z przymieszką drwiącego półuśmiechu, protokolanta urzędową obojętność, hofrata Lacka ironję rozpaczliwą. Na twarzach publiczności (straszny tłok tu panuje i mnóstwo jest pięknych buziaków dam) maluje się przesycona skandalem ciekawość. Do zdjęcia tego należałoby dołączyć dopisek: w sali niemożliwe gorąco.

Około godz. 4 roztwiera przewodniczący rozprawę. Na samym początku oskarżony okazał niezłomną chęć przekonania „Wysokiego Trybunału", iż był on zawsze jak najlepszym synem, bratem, opiekunem i mężem. Ponieważ jednak przewodniczący nie pozwolił mu na odczytanie pliku listów i dokumentów, które oskarżony dla udowodnienia swej czci przyniósł, przeto skończyło się tylko na jego dobrych chęciach.

Teraz przesłuchano p. Olgę Terlecką. Była ona obecną podczas przewiezienia chorej Mieczkowskiej, do mieszkania Domiczków. Zeznania jej jednak są dla rozprawy zupełnie obojętne.

Odczytano dalej protokół oględzin, dokonanych przez komisję w kilka tygodni po wypadku na miejscu katastrofy małżeńskiej i orzeczenie w tym kierunku dra Kołaczkowskiego.

Przewodniczący zapytuje lekarzy-znawców, którzy przysłuchiwali się całej rozprawie, o ich opinję. Pierwszy orzeka dr. Sobolewski.

Z przebiegu rozprawy nie mógł on sobie wyrobić stanowczego zdania, czy Mieczkowska wówczas spadła, czy też została strąconą. Tak samo nie orzeka, czy Mieczkowska jest zdecydowaną histeryczką, czy też nie. W chwili wypadku mogła ona gorączkować faktycznie, mogła też w równej mierze wypowiadać bezwiednie słowa. Zdaniem znawcy decydującym tu był stanowczo przypadek.

Nie wiele od tego orzeczenia odbiega opinja dra Chomina. W głównych zarysach stwierdza ona mniej więcej to samo.

O godzinie w pół do 6 trybunał udaje się „na ustęp" celem naradzenia się co do postawionych wniosków.

Po naradzie trwającej do w pół do 7, przewodniczący oznajmia, iż odmówiono wnioskom obrony, co do zarekwirowania aktów sprawy Mieczkowskiego z matką rodzoną, jakoteż wezwania całego szeregu świadków i odczytania kilku dokumentów.

Prokurator zastrzegł sobie zażalenie nieważności, co do odrzucenia wniosku wezwania świadków dra Haleckiego i Szeferowicza.

W końcu odczytano jedno ze zeznań pisemnych Mieczkowskiej.

Przewodniczący o godzinie 7 minut 10 uznał postępowanie dowodowe za skończone. Zabrał głos zast. prokuratora Kwiatkowski. Mówił krótko, jędrnie, zwięźle, przez pół godziny.

Przew. (do ojca Lacka): Czy pan obstaje przy swem oskarżeniu i domaganiu się kary za niestosowne wyrazy, jakiemi oskarżony pana obraził?

Ojciec Lacek (szybko występuje na środek sali, wołając): Tak jest, żądam i to bardzo stanowczo.

Przemawiał potem jeszcze krótko, oskarżając dodatkowo, dr. Tenner.

O godzinie trzy kwadranse na ósmą zaczął mówić dr. Goldhammer. Mówił przez trzy kwadranse. Obrona jego była świetna, niezmiernie rzeczowa i pozbawiona zupełnie fajerwerków krasomówczych. Jaskrawie efektownem było tylko zakończenie:

„...to jasne światło niewinności podsądnego, wydobywające się z tej całej sprawy, woła głośnym głosem: trybunale uwolń!"...

Natychmiast po mowie obrońcy trybunał udał się na ostateczną naradę. O godzinie wpół do 12-ej zapadł wyrok. Mieczkowski został uwolniony od zarzutu zbrodni uszkodzenia ciała, zbrodni oszustwa i obrazy czci. Wyrok ten przyjął z nadzwyczajną radością.

Kraków 27 listopada.

(O aktorkę).

Przed kilku tygodniami, artysta tutejszego teatru, p. Mielewski, powodowany zazdrością, wyprawił na ulicy scenę urzędnikowi starostwa podgórskiego p. Antoniewiczowi, wracającemu z teatru w towarzystwie p. Przybyłkównej. Pomiędzy obu panami przyszło do czynnego starcia, poczem p. Antoniewicz i Mielewski zaskarżyli się o obrazę czci. Dziś przed

sądem powiatowym karnym odbyła się rozprawa pod przewodnictwem radcy Chulawskiego. P. Antoniewicza zastępował adwokat dr. Caro — p. Mielewskiego dr. Abłamowicz. Rozprawę odroczono w celu przesłuchania panny Przybyłkównej, jako świadka.

(Oszustwo).

Dziś rozpoczęła się tu rozprawa karna przeciw dr. Franciszkowi Starachowiczowi, który zajmował się wyrabianiem pożyczek w wielickiej powiatowej Kasie oszczędności. Obwiniony jest o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez krzywoprzysięstwo w sporze wekslowym. Przewodniczy rozprawie radca Katyński, oskarża zastępca prokuratora Trzaskowski, broni adwokat Czesznak.

Stanisławów 26 listopada.

(Skrytobójcze rozbójnicze morderstwo).

W dniach 21 i 22 bm. odbywała się przed trybunałem sądu przysięgłych rozprawa przeciw Oleksie Dmytraszowi 32 lat liczącemu, gospodarzowi z Jamnicy, oskarżonemu o to, że w nocy z 31 maja na 1 czerwca b. r. zamordował w Jamnicy zamożnego gospodarza Dmytra Hawrylciowa, 18-letniego zaś syna jego Oleksę siekierą tak ciężko poranił, że ten w kilka dni potem zmarł, żonę zaś zamordowanego Annę Hawrylciów również siekierą ciężko pokaleczył; — po spełnieniu zaś morderstwa zabrał ze szafki i skrzyni 155 zł. Pomimo, iż tak Oleksa jak i Anna Hawrylciów twierdzili, iż w Dmytraszu poznają mordercę, a u aresztowanego znaleziono w domu skrwawioną koszulę, na której była wedle orzeczenia znawców ludzka krew, sędziowie przysięgli 11 głosami uznali Dmytrasza niewinnym. Oskarżonego bronił dr. Jakób Horowitz ze Lwowa, oskarżał zast. prokuratora p. Szerff. Rozprawę prowadził wiceprezydent sądu p. Fangor.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Porządek dzienny wczorajszego posiedzenia zawierał kilka spraw ogólniejszej natury. Obradom przewodniczył wiceprezydent izby p. Piepes-Porałyński.

P. Jonasz i poruszył kwestję zamierzonego podwyższenia opłat pocztowych, w szczególności:

przy kartach korespondencyjnych z 4 na 5 groszy, przy listach za granicę z 20 na 25 groszy, przy papierach kupieckich *(Geschäftspapiere)* minimum z 20 na 25 groszy, tak samo przy zamiejscowych listach poleconych, recepisach zwrotnych, przekazach zagranicznych, — dalej przy przesyłkach pocztowych *(Fahrpostpackete)* aż do 15 gramów, w strefie I z 24 na 30 groszy, a w strefach II—VI z 48 na 60 groszy.

Mowca postawił wniosek, aby izba zaprotestowała przeciw tym zarządzeniom.

Drugi wniosek p. Jonasza, skierowany był przeciw zniesieniu jednolitej taksy za doręczanie telegramów w miejscowościach, leżących poza stacją telegraficzną. Wnioskodawca domaga się, aby Izba wyjednała przywrócenie taksy jednolitej takiej, jaka obowiązywała do 1 września b. r. Wnioski te jednomyślnie przyjęto.

Uchwalono następnie poprzeć petycję Izby handlowej wiedeńskiej, wystosowaną do parlamentu z prośbą, aby nie zatwierdził wydanej w formie rozporządzenia (na podstawie §. 14) ustawy o należytościach za przenoszenie własności, o ile ta ustawa, zresztą godna uznania za ulgi, jakie przynosi ludności włościańskiej, obciąża niesłychanie właścicieli realności miejskich.

Z kolei p. Gubrynowicz, jako delegat izby dla spraw szkoły handlowej, zaznaczył fakt pocieszający, że mimo spóźnionego o sześć tygodni otwarcia tej szkoły, zgłosiła się tak znaczna liczba uczniów, iż musiano się ograniczyć do maksymalnej cyfry, określonej statutem i przyjęto tylko 40 słuchaczy, w tej liczbie 14 żydów, a trzydziestu innym przyjęcia z konieczności odmówiono. Wobec tego p. Gubrynowicz imieniem sekcji handlowej przedstawił wniosek, aby izba zażądała utworzenia paralelki dla klasy I szkoły handlowej we Lwowie, nadto, żeby wyjednała dla słuchaczów tego zakładu prawo jednorocznej służby wojskowej. Oba te wnioski uchwalono.

Na cenzorów dla filji Banku austro-węgierskiego w Stanisławowie uchwalono zaproponować pp. Albina Amirowicza, Jana Dankiewicza, Lipę Halperna, Zdzisława Stojowskiego, Włodzimierza Doboszyńskiego, dr. Artura Nimhina, Ozjasza Blumenfelda, Karola Piskorza, Zygmunta Regenstreifa i Markusa Aszkenazego.

Uchwalono następnie poprzeć petycję izby w Insbruku o przedłużenie na dwa lata terminu wycofania z obiegu centów i półcentów.

W końcu uchwalono domagać się utworzenia nowych filij Banku austro-węgierskiego w Kołomyi, Drohobyczu, ewentualnie także w Sanoku, oraz osobnych zastępstw *(Nebenstellen)* w Stryju, Sokalu i Krośnie.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 28 listopada. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4426 sztuk. W tem było z Galicji 528 sztuk, z Bukowiny 52 sztuk.

Przebieg targu ożywiony.

Ceny podniosły się o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 70 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 112 sztuk po 29—32 zł., 257 sztuk po 33—35 zł., 126 sztuk po 36—39 zł, 12 sztuk po 42 do 43 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27—36 zł.; krowy podtuczone po 26—33 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—26 zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 28 listopada. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·08 do 8·09; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 6·72 do 6·73; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·18 do 5·19; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·37 do 5·38; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·85 do 11·95, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·— olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·50 do 33·50. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 28 listopada. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 7·87 do 7·88, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·05 do 8·06; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·40 do 6·41; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·04 do 5·05; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 4·90 do 4·91; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·75 do 11·85. Oferty ... dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja słaba.

— **Berlin** 28 listopada. Rada nadzorcza Towarzystwa akcyjnego „Siemens i Halska" postanowiła zaproponować walnemu zgromadzeniu, aby po licznych odpisaniach i po przeniesieniu na nowy rachunek 1,350.000 marek, rozdzielano dywidendę równającą się 10%.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 28 listopada. Urząd wojenny otrzymał depeszę generała Bullera z Pieter-Maritzburga, wedle której dnia 23 b. m. brygada generała Hildyarda posunęła się pod Escourt przeciw nieprzyjacielowi i zmusiła go do opuszczenia stanowiska w Beacon-hill. Straty Anglików wynoszą 14 zabitych i 50 rannych. Połączenie kolejowe aż do Frere jest wolne.

Depesza gubernatora Natalu z 26 b. m. donosi, że Boerowie cofają się na Weenen; Anglicy obsadzili grzbiety gór o 3 mile od Mooi-river.

Wydaje się, jakgdyby Boerowie cofali się ku Lady mith. Według doniesień dzienników wieczornych, generał Methuen zdobył jako łup 2 miljony patronów karabinowych.

Londyn 28 listopada. Według telegramu nadeszłego do admiralicji, utraciła brygada marynarki, która wzięła udział w bitwie pod Belmonten — 14 zabitych a 91 rannych.

Biuro Reutera zaprzecza wiadomości o naprężeniu stosunków między Anglją i Holandją.

Petersburg 28 listopada. Kniaź Uchtomski pisze w swoich *Petersb. Wiedom.*: Przed miesiącem pozwolił sobie ajent angielski w Markace wobec sultana Omanu grubych niewłaściwości. Anglia zamierzała już dawniej zatknąć swą flagę w małym kraiku Gwader, między Bender Abbas a Kurratuhi, niby to dla kontroli granicznej, ale sultan się temu sprzeciwił. W innych czasach wysłałaby Anglja napewno parę okrętów wojennych do zatoki perskiej, ale w obecnym stanie rzeczy, wskazane jest milczenie. Angielska polityka w zatoce perskiej streszcza się w tem, aby szejków pojedynczych plemion różnić ze sobą. Intryguje stale między nimi, aby gdy się za łby wezmą, położyć rękę na upatrzonem terytorjum.

W Indjach zwłaszcza pośród plemion północno zachodnich, śledzą z wielkim interesem wypadki w Transwaalu. Istnieje tam naprężenie, mogące wybuchnąć lada chwila. Pomiędzy mieszkańcami Natalu jest wielu indusów, zwłaszcza w Durban i Pietermaricburg. Każdą klęskę Anglików przyjmują tam radośnie. Rząd w Bombaju musiał odstąpić od projektu lorda Curzona, bronienia granic przez krajowców.

Rozumieją tam doskonale, że wobec dzisiejszych stosunków nie ma mowy o zaufaniu do plemion pogranicznych, bo nawet mahometańskie szczepy są tam Anglikom bardzo wrogie. Z centralnych prowincyj wysłano znaczne wzmocnienia na granice Afganistanu i Beludżystanu. Straszą Rosję, że w zatoce perskiej stacjonowane są dwie kanonierki, a na każdy wypadek wyekwipują jeszcze jedną fregatę pancerną, aby przy pierwszych rozruchach iść do Maskatu.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 28 listopada. W dalszym ciągu przemawiał Biankini przeważnie po kroacku, miejscami tylko wtrącając ustępy niemieckie. Wreszcie około godziny ½5 (5-ta czas lwowski) zakończył wśród żywych oklasków Kroatów, Słoweńców i Młodoczechów.

Z kolei zabrał głos socjalista Berner. Przedewszystkiem zaatakował Młodoczechów zarzucając im, że prowadzą skrytą obstrukcję, przeszedłszy zaś do omawiania ugody z Węgrami, dowodził, że tak ważną kwestję traktuje się z niewłaściwego stanowiska partyjnego. Mowca krytykował następnie zasadniczo instytucję delegacyi, którym zarzucał, że ze zbyt lekkiem sercem uchwalają wielkie ciężary dla ludu. Także w najbliższej przyszłości delegacje mają zamiar uchwalić ogromne kwoty. W ogóle w sprawie kwotowej socjaliści muszą zająć stanowisko opozycyjne, podwyższenie bowiem kwoty ze strony węgierskiej jest wprost śmiesznie małe, tem bardziej, że przy t. z. *Ueberweisungsgesets* Węgry otrzymają znaczne kompensaty. Co się tyczy regulacji waluty, stronnictwo mowcy w interesie klas pracujących oświadcza się za walutą złotą, srebro bowiem zbyt zostało zdeprecjonowane, zastrzedz się jednak musi przeciw podwyższaniu podatków konsumcyjnych, zwłaszcza na podstawie § 14. Ostatecznie oświadczył się p. Berner przeciw ugodzie z Węgrami.

Po mowie p. Bernera dyskusję zamknięto i wybrano jeneralnym mowcą *pro* Młodoczecha Mastalkę, zaś *contra* niemieckiego narodowca Kaisera.

Następnie posiedzenie przerwano.

Przed zamknięciem p. Gross zapytał prezydenta, dlaczego przyjmuje się do protokołu interpelacje i petycje w języku czeskim.

Prez. Fuchs odpowiedział, że który z posłów nie włada dostatecznie językiem niemieckim, może wnosić pismo do prezydjum w swoim ojczystym języku. Tak samo prezydent nie może zabronić żadnemu z posłów przemawiania w izbie w innym języku, niż po niemiecku. (Oklaski u Czechów.)

P. Krempa wniósł interpelację w sprawie wstrzymania regulacji rzek w tarnobrzeskiem.

Następne posiedzenie izby posłów odbędzie się dziś.

Wiedeń 28 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów najpierw odczytano, jak zwykle, szereg pism nadesłanych do prezydjum, a więc przedewszystkiem interpelacyj i wniosków.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusji nad przedłożeniami ugodowemi.

Zabrał głos jeneralny mowca *pro*, Młodoczech Mastalka, o którym już z góry powiadano, że będzie mówił kilka godzin. P. Mastalka rozpoczął swą mowę po czesku. Z kolei przerwał czeską przemowę i zaczął mówić po niemiecku. Dowodził mianowicie, że naród czeski w obecnej walce nie domaga się niczego innego, jak tylko słusznych praw swoich. Nieustanny ucisk narodowości czeskiej miał ten skutek jedynie, że stronnictwo mowcy straciło wiarę w możliwość porozumienia między Niemcami a Czechami.

Ponieważ mowca użył w tem miejscu kilka wycieczek przeciw koronie, przeto prezydent upomniał go.

W dalszym ciągu swej przemowy p. Mastalka przypominał reskrypta cesarskie, przyrzekające koronację cesarza na króla czeskiego, a przystępując do sprawy językowej, powiedział, że rząd, który z taką skwapliwością cofnął rozporządzenia językowe dla Czech i Morawji, dał bardzo złą radę koronie. Winę jednak w tem ponosi nie korona, ale Węgry, które krok ten spowodowały.

Następnie p. Mastalka zaatakował barona Chlumecky'ego, nazywając go widmem „białej damy", które ilekroć się pojawia, wróży zawsze nieszczęście dla narodu czeskiego.

Godz. ¾ na 2, p. Mastalka mówi dalej.

Wiedeń 28 listopada. Po p. Mastalce zabrał głos p. Kaiser i w krótkiej mowie oświadczył, że jego stronnictwo przeciwnem jest ugodzie. Myślano wówczas, że dyskusja nad przedłożeniem rządowem się skończy, gdy w tem zabrał głos p. Brzeznowsky do faktycznego sprostowania i przemawiał przeszło trzy kwandranse po czesku wymyślając na socjalistów. Następnie zabrał głos p. Dyk i również po czesku mówił o najrozmaitszych rzeczach pod pozorem faktycznego sprostowania.

Wskutek tego nie przyjdzie prawdopodobnie dziś na porządek dzienny sprawa cieszyńska. Do wniosku tego zapisani są do głosu pp. Czecz, Sokołowski, Herzica, burmistrz cieszyński Demel a jako wnioskodawca pierwszy mowca p. Kubik.

Wiedeń 28 listopada. Dziś przedpołudniem podczas posiedzenia izby zebrały się na naradę konferencje prezesów klubów lewicy i komitet wykonawczy.

Wiedeń 28 listopada. *Neue fr. Presse* donosi, że minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wygłosi swoje exposé w delegacjach w sobotę 2 grudnia.

Wiedeń 28 listopada. Doniesienia dzienników niemieckich, jakoby projektowaną była konferencja ugodowa czesko-niemiecka, polegają na prawdzie, ale jeszcze sprawa ta nie wyszła z poza sfery projektu i wcale nie wpłynęła na ogólną sytuację. Na razie idzie o to, aby zaspokoić Czechów, co do żądania o zaprowadzenie języka czeskiego w wewnętrznej służbie rządowej w okręgach czeskich.

Słychać, że rząd w sprawie tej konferencji czesko-niemieckiej użył za pośrednika człowieka bezstronnego, ks. Windischgraetza, prezydenta izby panów.

Podczas dzisiejszego posiedzenia zbierała się dwa razy na obrady komisja parlamentarna prawicy, ale nie doszła do żadnego rezultatu. Także klub czeski obradował dziś, poczem dr. Engel konferował z hr. Clarym.

Hr. Clary przyjął do wiadomości żądania czeskie, nie dał jednak na nie odpowiedzi, chcąc przedtem porozumieć się z Niemcami. W ten sposób sytuacja dotychczas się nie wyklarowała.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 28 listopada. Komisja finansowa sejmu węgierskiego zajmowała się na wczorajszem posiedzeniu sprawą kwotową.

P. Komjathy powiedział, że uchwała deputacyj kwotowych jest bezprawną, deputacja bowiem oświadczywszy raz, że przerywa rokowania — zdaniem mowcy — potem nie miała prawa na nowo ich podejmować.

Na zarzut ten odpowiedział prezydent ministrów Koloman Szell, że mandat deputacji kwotowej wygasa dopiero wtenczas, kiedy przedłoży izbie swoje sprawozdanie, dopóki zaś to się nie stało, mandat jej trwa i przeto może każdej chwili podjąć rokowania na nowo.

Odpowiedni wniosek Komjathzego odrzucono, poczem przystąpiono do merytorycznych obrad nad kwotą.

Budapeszt 28 listopada. Następne posiedzenie sejmu węgierskiego odbędzie się w środę. Prezydent ministrów, Szell, odpowie na niem na interpelację w sprawie zgłaszania się słowem „jelen" a nie „hier" na wojskowych zgromadzeniach kontrolnych i na drugą interpelację, w sprawie wysłania węgierskiego oddziału Czerwonego krzyża do południowej Afryki.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 28 listopada. Podczas dyskusji o budżecie ministerstwa spraw zewnętrznych odpowiadał minister Delcasse na rozmaite interpelacje, i powiedział między innemi, że posłowi francuskiemu w Chinach dał natychmiast instrukcję w sprawie zażądania zadośćuczynienia za zamordowanie dwóch oficerów francuskich w Kwang-czau-wan. Następnie protestował minister przeciw napaściom opozycji, która nie cofa się nawet przed możliwością wplątania Francji w jakieś niebezpieczeństwo zewnętrzne. Izba 480 głosami przeciwko 44 przyjęła nadzwyczajny kredyt 60 miljonów franków, celem pokrycia poczynionych w zimie wydatków na ochronę wybrzeży, portów i kolonij — następnie po dłuższej dyskusji 349 głosami przeciwko 202 przyjęła izba ustanowienie na nowo kredytu na francuskie poselstwo przy Watykanie.

Demonstracje studenckie.

Praga 28 listopada. Wczoraj podczas podjęcia na nowo prelekcyj przez profesora Massaryka powtórzyły się demonstracje studenckie. Tym razem jednak nie przybrały one rozmiarów poprzednich, tak, że prof. Massaryk mógł prelekcję skończyć.

Wiedeń 28 listopada. Na wczorajszych audjencjach przyjęty został także nowy członek izby panów Madeyski.

Wiedeń 28 listopada. Na zarządzenie cesarza, podpułkownik 35 pułku obrony krajowej Józef Oliwa, który przy superarbitrium uznany został za inwalidę, uznany został także za niezdolnego do służby w pospolitem ruszeniu.

Bukareszt 28 listopada. Dziś otwarto tu zwyczajną sesję parlamentu mową tronową, która wymienia liczne przedłożenia rządowe, a między innemi reformę ustawy podatkowej w tym duchu, aby ciężary rozłożyć równomiernie na różne klasy ludności. — Mowa tronowa, którą przyjęto oklaskami, wyraża też nadzieję, że przesilenie rolnicze, które wybuchło skutkiem nieurodzaju w roku ubiegłym, wkrótce zostanie uśmierzone.

Wiedeń 28 listopada. Komunikat wydany przez Młodoczechów opiewa jak następuje: Członkowie klubu konserwatywnej wielkiej własności pp. ks. Fryderyk Schwarzenberg i hr. Czernin zjawili się na wczorajszem posiedzeniu klubu Młodoczechów. Pierwszy z nich zabrał głos i wypowiedział życzenie poznanie rzeczywistych zapatrywań posłów młodoczeskich. Po przeprowadzeniu dyskusji zaś skonstatował, że niema najmniejszego powodu przypuszczać, jakoby w stosunku wzajemnym obu klubów zajść miała jaka zmiana. Przeciwnie zapewnić obecnie można na nowo, że między obu klubami panuje zupełne porozumienie i zgodność.

Wiedeń 28 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz polecił, ażeby radcy dworu i prezydentowi sądu okręgowego w Stanisławowie, Edmundowi Duniewiczowi, przy przeniesieniu go — na własną prośbę — w stan spoczynku, wyrazić najwyższe zadowolenie za długoletnią wierną i wydatną służbę.

Kierownik ministerstwa oświaty zamianował dyrektora męskiego seminarjum nauczycielskiego w Krośnie, Jana Krawczyka, dyrektorem męskiego seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie, a nauczyciela w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem w Krakowie Szymona Matusiaka, dyrektorem męskiego seminarjum nauczycielskiego w Krośnie.

Haaga 28 listopada. Królowa i królowa matka udają się w środę do Vlissingen dla powitania wracającej z Anglji niemieckiej pary cesarskiej.

La Louviere 28 listopada. Narodowy kongres robotników górniczych na posiedzeniu tajnem odrzucił po burzliwej dyskusji wniosek, dotyczący ogólnego strejku robotników górniczych.

Petersburg 28 listopada. Arcybiskup Kozłowski, metropolita kościoła rzymsko katolickiego w Rosji zmarł tutaj wczoraj.

Petersburg 28 listopada. Wzdłuż linji kolejowej Moskwa-Brześćlitewski szalał onegdaj gwałtowny orkan, który rozciągnął się na kilkaset wiorst. Dachy wielu budynków stacyjnych zostały pozrywane.

Wiener Neustadt 28 listopada. Cesarz przybył tu dziś o godz. 10 rano; na dworcu kolejowym powitał go burmistrz miasta, zgromadziło się wielu dostojników i obywateli oraz liczna publiczność. Burmistrz wygłosił mowę powitalną, poczem cesarz udał się do miasta, mianowicie do kościoła, gdzie odbyło się poświęcenie nowo wybudowanych wież.

Wiedeń 28 listopada. Dzisiaj rozpoczęła obrady konferencja marszałków krajowych celem sanacji finansów krajowych zwołana. W konferencji bierze udział także marszałek Galicji hr. Stanisław Badeni.

Sofia 28 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza sankcjonowaną i uchwaloną przez sobranie ustawę, która upoważnia bank narodowy do wykupienia do końca roku 1900, wydanych przez siebie banknotów w zamian za srebro, ale za odpowiedniem *agio*.

Praga 28 listopada. Prof. Massaryk wygłosił dziś wykład, podczas którego omal nie przyszło do demonstracji. Jak słychać, prof. Massaryk ma się udać wkrótce na dłuższy urlop.

Wybory do Rady państwa.

(Telegram Dziennika Polskiego).

Biała 28 listopada. Dziś przy wyborze uzupełniającym do rady państwa kurji miejskiej Biała-Wieliczka, Nowy Sącz wybrany został posłem 838 głosami dr. Wilhelm Binder. Adwokat dr. Adam Doboszyński otrzymał 542 głosów.

Kołomyja 28 listopada. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do sejmu wybrany został posłem Kazimierz Witosławski, który otrzymał 619 głosów na 648 głosujących.

Tarnopol 28 listopada. Wczoraj odbyły się tu uzupełniające wybory do rady państwa z kurj miejskiej, przy których wybrany został 912 głosami na na 918 głosujących prof. lwowskiego uniwersytetu dr. Ludwik Ćwikliński.

Wiedeń 28 listopada. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze do sejmu dolno-austrjackiego z VI. okręgu wiedeńskiego (Mariahilf) został wybrany kandydat chrześcijańsko-socjalny dr. Pattai, który otrzymał 4381 głosów. Kandydat niemiecko-postępowy, Schlechter, otrzymał 802 głosów, kandydat socjalistyczny Pernerstorfer 801 głosów, a niemiecko, narodowy 272 głosów.

W Wiener-Neustadt zaś przy takim samym uzupełniającym wyborze został wybrany posłem do sejmu dolno-austrjackiego niemiecki narodowiec (a właściwie zwolennik Schoenerera) Fochter, który otrzymał 1154. Kandydat socjalno chrześcjański, R. Strobach, zdołał uzyskać tylko 785 głosów.

Wiedeń 28 listopada. Po ogłoszeniu rezultatu wczorajszych wyborów do sejmu z Mariahilf przeciągało około 500 chrześcjańskich socjalistów przed mieszkaniem wybranego dra Pattaia i wznosiło okrzyki na jego cześć. Grupa socjalnych demokratów w liczbie około 400 udała się przed kawiarnię gumpendorfską, gdzie odbywało się właśnie zgromadzenie socjalistów. Spokoju nie zakłócił żaden nadzwyczajny wypadek.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Lwowska filja Banku gal. dla handlu i przemysłu przysyła nam następujące wyjaśnienie: W *Głosie Narodu* pojawiła się korespondencja ze Lwowa, powtórzona przez *Dziennik polski* i *Przegląd*, dająca mylne informacje, co do zarządzenia głównego dyrektora Banku naszego p. Stefana Grabskiego, w sprawie spłaty długów wekslowych b. Banku kredytowego w likwidacji. Nie wchodząc w szczegóły dyskrecjonalnej władzy dyrektora Banku, postawiono zasadnicze słuszne żądanie, aby weksle były choćby częściami spłacane, a ulgi zastosowuje się do każdego wypadku poszczególnie, mając na celu interes likwidacji z uwzględnieniem stosunków każdego dłużnika. Tendencyjnie alarmujące wieści o bezwzględności w postępowaniu dyrekcji są bezpodstawne i nieprawdziwe. Z rady nadzorczej Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie. *Juljan Tołłocsko*, prezes, *Leszek Wiśniowski*, *Józef Biliński*, delegaci komitetu wykonawczego.

Zamieszczając powyższe wyjaśnienie zastrzegamy się, jakoby przedrukowanie korespondencji lwowskiej *Głosu Nar.* w *Dzienniku Polskim* nazywać się miało, jak to czyni komunikat, szerzeniem „tendencyjnie alarmujących" wieści. Użycie podobnego wyrazu musimy napiętnować jako wysoki nietakt ze strony panów podpisanych na liście. Redakcje lwowskie nie są przyzwyczajone do podobnego tonu; — może on uchodzi w Krakowie — u nas nie. Wogóle byłoby pożądanem, ażeby pp. dygnitarze pamiętali o tem, że Lwów to nie Kraków.

Nowe światło miał wynaleść po dziesięciu latach doświadczeń niejaki p. Nickum Logangsport, zamieszkały w Indianie. Światło to otrzymuje się bez oliwy, — nafty, gazu i elektryczności drogą reakcyj chemicznych, dokonywanych w kloszach szklanych, z których poprzednio wypompowana zostało powietrza zapomocą maszyny pneumatycznej. Sekret wytwarzania nowego światła, naśladującego jasność słoneczną, trzymany jest w głębokiej tajemnicy przez p. Nikum, który jednak zapewnia, że sposób jego jest prosty i łatwy. Nie potrzeba motorów ani żadnych przyrządów, gdyż chemia jest tu główną siłą wytwórczą, a raz wzniecone i uwięzione w kloszu szklanym światło, nie gaśnie wcale. Kloszowi nadawać można będzie dowolne formy i rozmiary: nosić go zatem będzie można w kieszeni i używać w razie potrzeby w każdej chwili. Gdyby ta wiadomość nie pochodziła ze świata nieprawdopodobieństw i gdyby p. Nickum Lagangsport nie okazał się zwykłym szarlatanem, Edison miałby w osobie wynalazcy owego światła groźnego współzawodnika do laurów wdzięczności i zysków.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 28 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 376 ½, Akcje węg. Zakł. kred. 377·—, Akcje Anglobanku 150·—, Akcje Unionbanku 310·—, Akcje Laenderbanku 235·90, Akcje Bankvereinu 275·25, Akcje Bodencredit 451·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 331·—, Akcje kolei południowej 70·—, Akcje tramwajowe —·—, Akcje kolei Elbethal 250·50, Akcje kol. Północnej 306·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 278·— Akcje Rima Muranji 332·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1242·—, Akcje fabryki broni 177·—, Akcje tureckie tytoniow, 133·—, Oblig. węg. indem. 94·— Renta majowa 99·60, Austr. renta koronowa 99·80, Węg. renta koronowa 95·20, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 92·—, 4% listy Banku kraj. 95·50, 4½% listy Banku kraj. 99·30, 4% listy Banku hipot. 93·80, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. obl. propinac. 96·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 93·80, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·—, Losy tureckie 58·50. Marki 59·05, Ruble 127·50, N. Tramwaje lit a) —·—, N. Tramwaje lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 listopada 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. S. Plater z Moszkowa. Hr. M. Rey z Przyborowa. G. Chodziński ze Złoczowa. K. Marky z Pragi. E. Thorn ze Stambułu. J. Halik z Wiednia. M. Pilzer z Krakowa. Mendelsohn z Rumunji. J. Habłowski, J. Iwański z Warszawy. F. Kolontschy z Kijowa. T. Tiodorczak z Odessy. S. Kanczaski z Petersburga. K. Zawikliński z Bochni. G. Sonnenschein, L. Halsovitsch z Londynu. P. Polanscher, J. Kolomski z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Błażowski z Nowosiółki. A. Schlumberger z Turynu. Dr. T. Szczepański ze Strzyżowa. Ks. D. Kozicki z Suposzyna, Ks. M. Sroka z Iwanówki. ... Marynowski z Krakowa. S. Lepuschitz ze Sternbergu. S. Lenard z Budapesztu. J. Kriser z Wygody. W. Szostakowski z Podkamienia. E. Torosiewicz z Brodek.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

(11)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

— Widzisz, że trzeba odjechać... — szepnęła Henrjeta.

W tej chwili wszedł Michał i ze smutnym uśmiechem zapytał:

— Henrjeto, czy byłaś szczęśliwsza, wymowniejsza odemnie?

— Nie.

Michał westchnął ciężko.

— Niechże będzie jak chcesz, Fryderyku...

Tego samego wieczora Fryderyk porządkował gorączkowo papiery. Ponieważ sam prowadził interesy, potrzeba było kilku dni, ażeby zdał je Michałowi.

Lecz nazajutrz, po przyściu poczty, Michał wszedł do pokoju żony z niezwykłem ożywieniem. Trzymał w ręce list z markami zagranicznemi.

— To nie Fryderyk wyjedzie — rzekł — tylko ja!...

Zerwała się drżąca, w przypuszczeniu jakiejś katastrofy, jakiegoś odkrycia spadłego jak piorun na tego człowieka.

Lecz omyliła się. Wyjaśnił jej zaraz. Brat ojca jego umarł na Martynice, pozostawiając wielkie posiadłości, o które rozpoczęto kilka procesów. Potrzebna była obecność Michała na wyspie dalekiej. Musiał jechać bez wahania i może bardzo długo tam przebywać. W takim razie Fryderyk powinien zostać przy stalowniach podczas nieobecności Michała.

— Pójdę mu zwiastować, co się święci — rzekł — i przerwać próżne przygotowania. Co do ciebie, droga Henrjeto, musisz się zgodzić zostać wdową na sześć miesięcy, co najmniej!

Umilkł, zobaczywszy, że się chwieje, a oczy jej przestrach rozszerza. Nieszczęśliwa kobieta widzi jasno przepaść, otwierającą się przed nią i czuje, jak fatalność jakaś popycha ją ku niej...

— Sześć miesięcy, to bardzo długo... Czy nie mogłabym towarzyszyć ci w podróży?...

— Oh! nie chcę... Gdyby to była podróż dla przyjemności, nie taka długa, zgodziłbym się... Ale nie jesteś bardzo silna, a tam panują febry śmiertelne, gorączki epidemiczne, przeciwko którym nie mógłbym cię bronić!...

— Tobie takie samo grozi niebezpieczeństwo... ja chcę być razem...

— Ale ja nie chcę!

Zakryła oczy w napadzie nerwowym.

— Chcę z tobą jechać... nie chcę sama zostać... rozumiesz?... Czyż nic nie widzisz? nic nie pojmujesz?... Boję się...

— Dziecko jesteś... Czego się boisz?

Jedno słowo paliło jej usta: Fryderyka!... Zbrakło jej odwagi... a jednak gdyby je powiedziała, to byłby jedyny ratunek... Lecz tak zasłabła nagle, iż pochyliła się na ramię męża i mówiła ze łkaniem:

— Zabierz mnie! zabierz!...

A że unikał odpowiedzi:

— Nie chcesz?

— Nie, najdroższa... gdyby się co złego stało, wyrzucałbym sobie śmierć twoją jak zbrodnię...

— A ja wolę śmierć, niż tu pozostać... sama.

— Posłuchaj, najdroższa Henrjeto... Podróż tę przymusową przyjmuję prawie jak szczęście... Od chwili jak zrozumiałem, że nie potrafiłem obudzić w tobie miłości, cierpię okrutnie... Nazajutrz potem, kiedy wymogłem na tobie, żeś mi wyznanie to zrobiła, postanowiłem już wyjechać. Dziś przypadek daje mi sposobność... Wyjadę. Czuję potrzebę oddalenia się od ciebie, jak od melodji przepięknej, która jednak sprawia tortury... Potrzebuję samotności, zastanowienia, podczas gdy i ty się zastanowisz, kiedy nie będziesz już otoczona atmosferą mojej miłości... Oto dlaczego postanowiłem jechać sam... Listy moje powiedzą ci, jaki żal po tobie w sercu uniosę!

— Ależ ja cię kocham! ja cię kocham... przysięgam!

I z oczami obłąkanemi objęła go w uścisk szalony.

Michał ujął jedną rękę, otaczającą mu szyję, położył na sercu bijącem silnie i szepnął jej cicho do ucha:

— Mam tu zanadto głęboką ranę... Poczekaj, niech się zagoi!

Wtedy poznała, że niczem tego uporu nie złamie...

Spuściła głowę, przestała płakać i zdała się na wolę przeznaczenia...

A kiedy zobaczyła, że Michał idzie do walcowni dla widzenia się z Fryderykiem i ozuajmienia mu o wyjeździe, pomyślała:

— Jeżeli Michał odjedzie, jeżeli Fryderyk zostanie, jestem zgubiona!

Dopiero wieczorem zobaczyła ich obydwóch.

Przeraził ją wyraz ponurej rozpaczy na twarzy Fryderyka.

— Zostaje!

Oto, co zrozumiała. Nie mogło być inaczej, stalownie wymagały obecności Michała, albo Fryderyka.

Niedługo trwały przygotowania do podróży.

W tydzień potem pociąg kolei unosił Michała, a zamek pozostał bez pana.

V.

Tak być musiało!

Fryderyk i Henrjeta odprowadzili Michała na stację. Pociąg ruszył, a oni we dwoje powracali do zamku.

Dopiero w bliskości zamku Fryderyk rzekł głosem oschłym:

— Będę mieszkał w stalowniach... Dziś wieczorem opuszczę zamek...

Henrjeta odpowiedziała tylko:

— Dobrze... Ja zaś pojadę na kilka tygodni do Orleanu... Prawdopodobnie wrócę do Roziéres w połowie lata dopiero.

— Oprócz tego uprzedziłem Michała, że nie zmieniłem postanowienia; nieobecność jego opóźniła tylko mój wyjazd... Ułożyliśmy się, że postaram się o dyrektora stalowni i obznajomię go z interesami... Skoro będę mógł powierzyć mu zarząd bez obawy strat dla Michała, wyjadę...

— Kiedy, według twojego przypuszczenia?

— Jak powrócisz z Orleanu do Roziéres...

Powóz zatrzymał się przed zamkiem.

Wysiedli i podali sobie ręce.

— Bądź zdrów!

— Bądź zdrowa!

Fryderyk nie uścisnął nawet małej rączki. Rozstali się.

Przez trzy miesiące nie widzieli się wcale. Ona była w Orleanie, on pozostał w Rozières.

Pracował gorączkowo. Sprowadził młodego inżyniera i z pośpiechem oddawał mu wszystkie sprawy kuźnic i stalowni, wszystko, czem dotąd sam zarządzał. Młody następca był człowiekiem wykształcowym, doświadczonym i ostrożnym. Jak Fryderyk wyjedzie, może być pewny, że zakłady Michała będą w dobrych rękach.

Prędko nadeszła ta chwila wyjazdu.

Uprzedził Henrjetę listem o dniu wyjazdu. List był chłodny, obojętny, grzeczny tylko i pełen szacunku.

— Co ona odpowie?

Następnach dni czatował na listonosza — i tak do wilji dnia, w którym miał wyjechać... lecz napróżno...

Wreszcie przyszedł ten dzień, ma wsiąść na pociąg wieczorem. Poszedł w pole; zanim opuści na zawsze ten piękny kawałek kraju, chce ostatni raz odżywić wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa przy boku Michała. Około trzeciej godziny, wracając, przechodził koło Rozières. Wszystkie okna otwarte, służba w ruchu, widocznie robi przygotowania na przyjęcie Henrjety.

Powracała, ponieważ Fryderyk odjeżdżał.

Chciał uciec od tego widoku, od żalów, jakie w nim budził i zawrócił w ciemne gęstwiny lasu Marchenoir. Przed nim, w nizinie, jak w łożysku potoku, sosny, brzozy i kasztany, cały las młodych drzew.

To Wilcze Bagno... Poznał je, z dreszczem przerażenia.

Siada na wzgórzu... A stąd właśnie zepchnął przed laty Michała... Z tej pochyłości dziecko się stoczyło i tam, gdzie ta brzoza wysmukła, wpadło w głąb stawu...

— Tak — powiedział głośno — ja to zrobiłem!...

Każdy szczegół z dzieciństwa jasno mu staje przed oczami... Tam zatrzymał się z Michałem... tam powiedział do niego, wskazując złowrogie bagno:

— Kocham cię do szaleństwa! Czy chcesz, żebym w przyszłości życie za ciebie oddał?

Lecz naraz odchodząc od zmysłów, krzyknął...

Z pomiędzy dębów i krzaków ukazała się wizja!... Ale nie jest to mała Henrjeta... To kobieta blada, jak z grobu powstała... Czy widziała Fryderyka? Zbliża się jednak powoli, sunąc po ziołach i kwiatach... To Henrjeta... albo może duch jej?...

Ujrzała go i staje niepewna, bo niespodziewała się go tu zastać... Ona także, myśląc, że wyjechał, chciała w dniu żałoby dla nich obojga, odżyć przeszłością!

Teraz, pociągnięci siłą niewidzialną, zbliżają się ku sobie.

Fryderyk ujmuje ją za ręce.

— Nie wiedziałem, że cię spotkam... przysięgam — mówi łagodnie.

— A ja sądziłam, żeś już daleko...

— Kocham cię!

Henrjeta pochyla głowę na ramię brata Michała. Usta jej szepcą: „Kocham cię".

Fatalność ich unosi...

. . . .

VI.

Nigdy!

Czy widzicie Fryderyka wychodzącego z lasu w olśniewającym blasku słońca?... To inny człowiek, znajomi nie poznaliby go...

— Okropność! okropność! — szepcze.

Idzie powoli, jak gdyby pod ciężarem występku niepowetowanego, powraca do Rozières, nie widzi robotników, którzy znają go, kochają i patrząc na niego, mówią do siebie:

— Zdaje się, że bardzo mu żal wyjeżdżać!

. . . .

Potem Henrjeta wychodzi z lasu...

Powoli, zamyślona powraca przez winnice do zamku.

Myślą tak odbiegła od ziemi, iż nie widzi nawet, że jakiś człowiek już od kilku minut idzie za nią: przed chwilą, kiedy wychodziła z lasu, wyszedł także, obserwował ją, sam kryjąc się w cieniu, teraz, kiedy zbliża się do zamku, nie odstępuje jej.

W Rozières dopiero go spostrzegła.

Rządca Ragon przyśpieszył kroku i mijając, ukłonił się z szacunkiem.

Lecz potem uśmiechnął się ironicznie i mruknął do siebie:

— Ho! ho! nasza pani ma schadzki z Fryderykiem Labarthe!

Nazajutrz wstała późno.

Kiedy podano śniadanie, zdziwiła się, że nie widać Fryderyka.

— Musiały go zatrzymać ważne sprawy w stalowni.

Koło drugiej godziny, coraz bardziej zdziwiona, lecz jeszcze spokojna, wyszła na spacer.

Zeszła w dolinę do biura zakładów; tam pewnie był ten, którego szukała.

— Chciałabym widzieć się z panem Labarthe — rzekła. — Proszę go uprzedzić...

Urzędnicy powstali na jej widok i patrzyli zdziwieni.

Jeden z nich odezwał się:

— Jakto, pani nie wie?

— O czem?

— O wyjeździe pana Labarthe?

— Wyjechał? — rzekła i zimny pot wystąpił jej na czoło.

— Tak, proszę pani, wczoraj wieczorem.

— Dziękuję... Nie wiedziałam...

I wyszła.

— Wyjechał! Wyjechał! — powtarza.

Rozumie bowiem, co ten wyjazd znaczy: „Nigdy mnie już nie ujrzysz... Nigdy nie usłyszysz o mnie... Niech całe twoje życie, tak samo, jak moje, upłynie na odkupienie występku, jakiegośmy się dopuścili!"

— Ależ ja cię kocham! Nie mogę żyć bez ciebie! Twój wyjazd, to okrucieństwo... a jeżeliś ty zawinił względem przyjaciela, może więcej jeszcze zawiniłeś względem kobiety opuszczonej, samej z twojem wspomnieniem i z wyrzutami sumienia!

Dopiero wieczorem powraca do zamku, w obawie, żeby nie zobaczono twarzy jej zmienionej.

Ragon wychodzi na spotkanie.

— Proszę pani jest depesza.

Biegnie szybko do swego pokoju, rozrywa depeszę i czyta proste trzy słowa, które, jak trzy uderzenia noża przeszywają jej serce:

„Nigdy! Nigdy! Nigdy!"

Zemdlała. W godzinę kiedy się ocuciła, była już w strasznej gorączce.

Przez długie dni i tygodni walczyła pomiędzy życiem i śmiercią.

W końcu młodość zwyciężyła; wstała, słaba jeszcze, lecz już po niebezpieczeństwie; smutna i zmieniona, niestety! W twarzy wychudłej widać tylko oczy wielkie, ponure, z wyrazem bezmiernej rozpaczy... Nigdy się już nie uśmiecha... Postarzała, piękna, młoda kobieta... Fryderyk mógłby powrócić, a może zobaczywszy tę piękność niknącą, tę piękność złowrogą, przyczynę wszystkiego, możeby jej już nie kochał!...

Lecz nowe niebezpieczeństwo jej grozi...

To, co przedtem napełniłoby ją rozkoszą, teraz wydaje się wstrętnem, przerażającem... pewność zostania matką...

VII.

Następstwa.

Henrjeta odsunęła się od ludzi — żyje sama, przeżuwa cierpienia i straszną obawę: co będzie, jak Michał dowie się o jej występku?

Jedną tylko ma pociechę, wprawdzie smutną i niebezpieczną. Pisze do Fryderyka, wylewa na papier nadmiar cierpienia, pisze co dzień, jak gdyby miał listy jej odbierać.

— Powróci kiedyś i przeczyta... Zrozumie, jak był okrutny, jakie tortury znosiłam, kiedy mnie opuścił...

Zamykała te listy w biurku, w swoim pokoju, a kluczyk nosiła zawieszony na szyi, pod stanikiem.

Co miesiąc odbierała wiadomość od męża. Nie wspominał jeszcze o powrocie. Listy pisał czule, pełne głębokiego przywiązania. Próbował zdobyć miłość żony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1 36*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8 05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11 15			
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11 55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11 55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7 55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1 40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12 10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55	
z Janowa	7·40		1 01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50*	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12 50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·48, 2 36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	9·10††, 8·55§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. F. Ostaszewski-Barański A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego